XII — 3 MARZEC 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

O SKOSZTOWANIU BOGA.

Szczęśliwa dusza w stanie łaski! W niej zamieszkuje Ojciec, Syn i Duch św., trzy Osoby Boskie, które udzielają jej zdolności zjednoczenia się z Niemi. Zdolność ta rozwija się, w miarę jak dusza postępuje w życiu nadprzyrodzonem. Im bardziej łaska przenika wszystkie jej władze, tem większej nabiera ona łatwości w ścisłem obcowaniu z Bogiem. To jest prawdą nieomylną, jedną z wielkich prawd naszej wiary chrześcijańskiej. „Jeśli mię kto miłuje i Ojciec umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy".

Ale nie jest prawdą wiary, że to ja właśnie jestem ową duszą sprawiedliwą, w której zamieszkuje Trójca św. I z drżeniem rozważam inne słowo Pisma św.: „Nie wie człowiek, czy jest miłości czy też nienawiści godzien" (Eccle... 9 1). „Albowiem do niczego się nie poczuwam, ale nie w tem jestem usprawiedliwiony" (I Kor. 4, 4). Któż tak mówi? Sam św. Paweł. I w rzeczy samej nie możemy dojść do całkowitej pewności, iż jesteśmy wolni od wszelkiego grzechu śmier-

telnego, iż posiadamy łaskę uświęcającą, cnotę miłości i dar mądrości[1]).

Mógłby się ktoś dziwić, że tego rodzaju władze mogą istnieć i działać, bez świadomości z naszej strony: ale wystarczy przypomnieć, że wiele innych sił, nawet przyrodzonych, działa w głębi naszej nieświadomości. Nie zdajemy sobie sprawy ze zjawiska tak namacalnego, jakiem jest obieg krwi, który odkryto dopiero po długich wiekach obserwacji.

O tem, czy krąży w nas życie boże, możemy z większą lub mniejszą pewnością wnosić z niektórych znaków — naucza św. Tomasz Oto je wylicza: Ktoś stwierdza, że radości swej szuka w Bogu, a gardzi rzeczami tego świata. Nie w tem znaczeniu, jakoby one nie miały dlań żadnego uroku: mogą go pociągać, ale wola jego jest stanowcza, skłaniająca się zawsze ku Bogu, choć może bez zapału i bez żadnego wzruszenia. Takie nastawienie wewnętrzne, w odniesieniu zarówno do świata, jakoteż do Boga, jest skutkiem łaski, cnoty miłości oraz pomocy Boga, działającego we wnętrzu duszy.

Odczuwamy radość, gdy nam mówią o Bogu. Czyż to nie dowód, że jesteśmy pod Jego nadprzyrodzonem działaniem? „Kto z Boga jest, słów bożych słucha“ (Jan. 8, 47), powiedział P. Jezus. Jesteśmy gotowi spełnić nasze obowiązki religijne, nawet gdyby one wymagały od nas wielkiej ofiary. Czyż to nie dowód, że miłujemy Bo-

---

1) Sob. Tryd. s. VI c. 9.

ga, że cnota miłości działa w nas? Bo miłość nadprzyrodzona objawia się w swem działaniu, podobnie jak w sferze przyrodzonej wola nasza objawia się w akcie chcenia, a życie w samem naszem istnieniu. W obydwu wypadkach zachodzi podobieństwo, z tą jednak różnicą, że działanie władz naszych przyrodzonych możemy stwierdzić z całą pewnością, gdy tymczasem brak nam tej samej pewności w dziedzinie władz nadprzyrodzonych. Bo ostatecznie możnaby niektóre objawy tej dziedziny wytłumaczyć nawyknieniami, nabytemi stopniowo i usprawnionemi przez zalety charakteru, dziedziczność, a nawet długo posiadaną cnotę miłości, po utracie której te nawyknienia mogły pozostać. Jednem słowem: czy mój akt miłości pochodzi ze źródła nadprzyrodzonego, czy zdąża do przedmiotu nadprzyrodzonego? Nie mam w tym względzie całkowitej pewności, choć nie brak mi słusznych dowodów, ażeby tak przypuszczać.

Inny znak, który św. Tomasz podaje na ostatniem miejscu, a który nas może bardziej uspokoić, to ten, że nie mamy na sumieniu popełnionego grzechu śmiertelnego. Uczyniliśmy mocne postanowienie niegrzeszenia więcej w przyszłości. Co do przeszłości, żałujemy za wszystkie grzechy, jakie mogliśmy popełnić. Przypuśćmy, że mimo rachunku sumienia jakiś grzech nam się nie przypomniał. Jeśli przystąpimy do sakramentu pokuty, możemy być spokojni: grzech zapomniany został odpuszczony. Jeśli przyjęliśmy tylko Komunję św., Eucharystja sama zmazała nam

grzechy, w razie, gdyby nasz żal był niedoskonały, a tem samem niewystarczający sam przez się do odpuszczenia ciężkich przewinień. Lecz ponieważ nie mamy absolutnej pewności co do nadprzyrodzoności naszego żalu, choćby niedoskonałego, tem samem nie możemy być bezwzględnie pewni o stanie łaski[2]).

Brak pewności bezwzględnej skłania nas do pokory i czujności, do pracy „ze strachem i drżeniem" nad doniosłą sprawą naszego zbawienia. Z drugiej jednak strony sprawdziany, na których opieramy naszą pewność o obecności w duszy cnoty miłości oraz darów z nią złączonych, nie są mniejszej wartości od probierzy naszego postępowania w codziennem życiu. Nawet w poważnych okolicznościach często powodujemy się tylko takiej wartości racjami, a mimo to uważamy postępowanie nasze za bezpieczne pod względem moralnym. Wyjąwszy usposobienia chorobliwie skrupulatne, chrześcijanie łatwo znajdą w powyższych wskazówkach powód do pokoju i upewnienia wewnętrznego. Trójca św. mieszka w ich duszy. Do nich można stosować, mówi św. Tomasz, słowa Objawienia: „Zwycięzcy dam mannę ukrytą... której nikt nie zna, jedno który bierze. Ten bowiem, który bierze, zna na podstawie pewnego zamiłowania, którego nie doznaje ten, który nie bierze"[3]).

***

2) 1—2 q 112 a 5; *Ver.* 10 a 10; 4 d. 9 q 1 a 3 ql 2; d. 21 q 2 a 2 ad 2.

3) 1—2 q 112 a 5.

„Kosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan". Natchnione to słowo św. Tomasz tak tłumaczy: „Psalmista zachęca nas, abyśmy doświadczyli obcowania z Bogiem. Doświadczenie zaś zmysłowe dokonywa się w różny sposób, zależnie od tego, czy przedmiot jest dalekim, czy bliskim. W pierwszym wypadku zapomocą wzroku, słuchu i powonienia; w drugim przez dotyk i smak, a mianowicie przez dotyk, jeśli przedmiot znajduje się poza nami, przez smak, jeśli przedmiot jest wewnątrz nas. Bóg zaś nie przebywa daleko, nie jest poza nami, lecz w nas: „Tyś jest między nami, Panie" mówi Jeremjasz (14, 9): dlatego doświadczanie dobroci bożej zwie się kosztowaniem. Znany jest podwójny skutek tego doświadczenia: pierwszy to pewność umysłu, drugi to spokój serca. Pierwszy skutek wyrażają słowa: „i obaczcie." Bo rzeczy materjalne wpierw widzimy a potem kosztujemy; w rzeczach natomiast duchowych wpierw kosztujemy, a potem widzimy; nikt bowiem nie pozna, jeśli nie skosztuje; dlatego to wpierw powiedziano „kosztujcie," a następnie „obaczcie." Drugi skutek wyrażony jest w słowach: „Iż słodki jest Pan." „O jak dobry i słodki jest, Panie, duch twój w nas," mówi Księga Mądrości" (12, 1).

Po tych rozważaniach nasuwa się nam słowo, wypowiedziane niegdyś przez św. Teresę: „Gdybym była znała tę prawdę, tak jak dzisiaj ją znam, że w tym maluczkim pałacu duszy mojej mieszka tak wielki Król, snać nie byłabym Go tak często

zostawiała samego, byłabym choć czasem dotrzymywała Mu towarzystwa“[4]).

Przynajmniej na przyszłość starajmy się przygotować Gościowi duszy naszej przyjęcie, na jakie zasługuje i za które nie będziemy pozbawieni zapłaty: skosztujmy wkońcu, jak słodki jest Pan.

Trójca św. mieszka w nas od chwili chrztu świętego, i długo czekała na przebudzenie się naszej świadomości. Po upływie kilku lat przeszliśmy ze stanu dziecinnego do wieku, w którym umysł i serce nasze mogły zetknąć się z Osobami Trójcy św. Zajęci niestety jesteśmy sprawami zewnętrznemi, które wcale nie są godne, byśmy poświęcali im naszą uwagę, które nas poniżają i upadlają; dużo czasu zmarnowaliśmy; dużo czasu marnujemy, nie bacząc na obecność Trójcy św., stale rozprószeni poza naszym przybytkiem duchowym. Prawie nigdy nie mieszkamy wewnątrz duszy, a jeszcze mniej z Bogiem. Możnaby zastosować do nas owe przysłowie wschodnie, które w podobnym wypadku przytaczał stary Maimonides, a powtarzał O. Saint-Jure: „Syn Abenzomar'a jeszcze nie jest u siebie.“

***

Kiedy Chrystus Pan odwiedzał swoich przyjaciół w Betanji, Marta pozostawała w domu i starała się dobrze Go ugościć. Coprawda biegała, tracąc Go z oczu, nie słysząc Jego słów, nawet nie myśląc o Nim w danej chwili,

4) Sw. Teresa, Droga doskonałości n. 28.

cała zajęta przygotowaniem uczty: jednak wszystko to czyniła dla P. Jezusa. Pragnęła dobrze przyjąć Mistrza. Służyć Bogu — to cel również dusz, które oddają się życiu czynnemu i wspomagają Pana w członkach Jego. Czyż ten cel nie przyświeca im, kiedy oddają się trudom życia ascetycznego i nabywaniu cnót moralnych, kiedy poświęcają się dobrym uczynkom co do duszy i co do ciała? Taka służba boża znajdzie nagrodę swoją w radosnem posiadaniu Boga w niebie, podług miary zasług, które wzrastając, powiększają równocześnie zdolność tego posiadania, bo cnota miłości i dar mądrości rozwijają się w duszy razem z łaską uświęcającą.

Jednak P. Jezus powiedział, że siostra Marty, która przybiegła i usiadła u stóp Jego, aby patrzeć Nań, słuchać Go i cieszyć się Jego obecnością, wybrała najlepszą cząstkę. Niezawodnie najlepszą cząstkę, bo odrazu zapoczątkowała życie niebiańskie. Praca Marty skończy się wraz z życiem obecnem. Cząstka zaś Marji nigdy nie będzie jej odjętą, owszem rozkwitnąć ma w życiu wiecznem. Doprawdy jest to najlepsza cząstka, choćby dlatego jeszcze innego powodu, że miłość Boga samego w sobie więcej przynosi zasług, aniżeli usługiwanie bliźniemu czyto w rzeczach duszy czy w rzeczach ciała i ćwiczenie się w cnotach moralnych.

Zresztą wszystko to nabiera wartości nadprzyrodzonej dopiero pod wpływem miłości Bożej, owej duszy wszelkiego apostolstwa i wszelkiej ascezy. Nasze rozmyślanie i rachunki sumienia

byłyby tylko ćwiczeniami stoików, gdyby nie ożywiała ich miłość nadprzyrodzona. A nawet gdybym wszystko swe mienie rozdał na jałmużnę, gdybym był trawiony gorączką u schyłku mych dni apostolskich, jeżeli miłości bożej nie mam, nic mi nie pomoże. Zacznijmy więc wszyscy od skupienia się w Bogu i obcowania z Nim w głębi duszy naszej. Przecież nie nadarmo otrzymaliśmy cnoty boskie i dary Ducha św. Skierujmy naszą miłość do pierwszego jej przedmiotu, którym jest Bóg sam, obecny w nas, Bóg, który dał nam zdolność dążenia i zjednoczenia się z Nim, który powiększa tę zdolność przez sakramenta św.; który przez wszelkie natchnienia łaski uczynkowej pociąga nas do obcowania wewnętrznego. Ponadto, módlmy się, aby Duch św. przyszedł nam z pomocą i wzmocnił nasze wysiłki działaniem swych darów, abyśmy mogli smakować w posiadaniu Trzech Osób Boskich. „Pożądałem, a dana mi jest roztropność, i wzywałem, a przyszedł na mnie duch mądrości“ (Sap. 7,7)[5]).

„O Boże mój, Trójco Przenajświętsza, którą uwielbiam, pomóż mi zapomnieć siebie samej, abym mogła zamieszkać w Tobie niewzruszona i spokojna, jakgdyby dusza moja była już w wieczności. Oby nic nie zamąciło mego pokoju i nie wyprowadziło mnie z Ciebie, o mój wieczny Boże, ale aby każda minuta pogrążała mnie coraz głębiej w Twoje tajemnice. Uspokój moją duszę. Uczyń w niej Swoje niebo, Swoje mieszkanie

---

5) 2—2 q 180 a 3 ad 4.

umiłowane i miejsce Swego spoczynku. Abym tam nigdy nie zostawiła Cię samego, lecz abym tam całą była, cała żyjąca wiarą, cała uwielbiająca, całkowicie zdana na Twoją twórczą działalność..."[6])

O. Joret O. P.

---

6) Modlitwa Siostry Elżbiety od Trójcy św. — „Wspomnienia", Lwów 1932, str. 335.

OFIARA CHRYSTUSA.

Aby zrozumieć ofiarę Chrystusa na krzyżu, trzeba pamiętać o tem, cośmy powiedzieli o ofierze wogóle[1]), oraz zwrócić uwagę na warunki szczególne, w jakich znalazła się ludzkość po grzechu pierwszych rodziców.

Ofiarę składa kapłan, w imieniu społeczności, jako jej delegat i pośrednik między nią a Bogiem. Ofiara jest aktem cnoty religji, zastrzeżonym dla oddania czci Bogu i uznania Jego zwierzchnictwa nad stworzeniami. Wartość ofiary zależy przedewszystkiem od strony wewnętrznej, to jest od usposobienia duchowego, z jakiem się ją składa. Wspomnieliśmy, że oprócz głównego celu, ofiara może mieć cele drugorzędne, jak przebłaganie Boga, prośbę, dziękczynienie i t. d.

Obowiązek składania ofiary Bogu ma swe źródło w prawie natury, które domaga się, aby Boga czcić, a więc tem samem składać mu ofiary. Ten obowiązek ciąży na ludzkości od początku jej istnienia i nic nie może jej od niego uwolnić.

— — — — — — — — — —

Wskutek grzechu pierworodnego ludzkość znalazła się w szczególnego rodzaju warunkach. Grzech pierwszych rodziców odwrócił ją od Boga. Wszyscy potomkowie Adama przychodzą na świat pozbawieni łaski poświęcającej. Nie mając wewnętrznej świętości, jaką daje łaska, ludzkość nie mogła złożyć Bogu ofiary, któraby byłaby Mu

---

1) Cf. „Szkoła Chrystusowa", październik 1935 r.

miła, a tem samem nie mogła dać należytego zadośćuczynienia i Boga za grzechy przebłagać.

Wielkość bowiem obrazy mierzy się godnością obrażonego, a wartość zadośćuczynienia i przeproszenia godnością tego, który je uskutecznia. Obrazić osobę stojącą na wysokiem stanowisku (ministra, króla i t. p.) jest większą zniewagą, niźli obrazić zwyczajnego człowieka. Podobnie większe znaczenie ma zadośćuczynienie czy też przeproszenie, gdy pochodzi od wielkiego dygnitarza a nie zwykłego obywatela.

Mając tę prawdę na uwadze, jasnem dla nas będzie, że grzech, znieważając Boga nieskończonego majestatu, ma w sobie pewną nieskończoność. Jest nieskończoną obrazą. Aby zadośćuczynić za takową obrazę, konieczna jest osoba o nieskończonej godności. Między wielkością zniewagi a zadośćuczynieniem musi być pewna proporcja. Gdy się znieważy oficjalnego przedstawiciela drugiego państwa, zadośćuczynienia nie może dać zwyczajny obywatel, lecz musi to uczynić również oficjalny przedstawiciel państwa, a więc równy co do godności znieważonemu.

Wskutek ograniczoności człowieka i braku wewnętrznej świętości spowodowanej grzechem pierworodnym o zadośćuczynieniu doskonałem ze strony ludzkości nie mogło być mowy.

Po grzechu pierwszych rodziców ludzkość znalazła się więc w położeniu bez wyjścia. Była bezradną. Gdyby nie wielkie miłosierdzie Boga, byłaby przepadła.

Dzieła odkupienia i pojednania ludzkości z

Bogiem dokonał Chrystus przez ofiarę z własnego życia.

Rozważając dzieło Odkupienia winniśmy zawołać z Psalmistą Pańskim: *„A Tyś Panie, Bóg litościwy i miłościwy, cierpliwy i wielce miłosierny"* (Ps. 85, 15). *„Litościwy i miłościwy Pan, długo czekający i wielce miłosierny"* (Ps. 102, 8).

— — — — — — — — — —

Sposób, jaki Chrystus obrał — mękę i śmierć — nie był, absolutnie mówiąc, konieczny, by złożyć Bogu należyte zadośćuczynienie. Mógł tego dokonać inaczej. Wszystkie czyny Chrystusa, będące własnością osoby boskiej, miały wartość nieskończoną. Chrystus, jednym aktem, — naprzykład jedną modlitwą, — mógł dać Bogu zadośćuczynienie doskonałe za grzechy ludzkości. Tem się jednak nie zadowolnił. Dał nieskończenie więcej. Oddał to, co człowiek ma najdroższego, życie własne. *...Który samego siebie dał za grzechy nasze, aby nas wyrwał z teraźniejszego wieku złego według woli Boga i Ojca naszego...* (Gal. 1, 4) *„Który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiej nieprawości, ażeby oczyścił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków"* (Tyt. 2, 14).

Ofiara krzyżowa ma tę charakterystyczną cechę, że Chrystus jest w niej równocześnie kapłanem składającym ofiarę oraz ofiarą (hostją, żertwą). Przy zwyczajnych ofiarach kapłan różni się od hostji jaką składa.

Chrystus jest kapłanem. Przez połączenie się, przy Wcieleniu, osoby boskiej Słowa z naturą

ludzką, Chrystus został wyświęcony na kapłana. Natura ludzka Chrystusa została w momencie Wcielenia w przedziwny i tajemniczy sposób namaszczona Bóstwem — *pomazał cię, Boże, Bóg twój olejkiem radości nad uczestników twoich* (Żyd. 1, 9) — i wyniesiona ponad wszystkie stworzenia, czyniąc Chrystusa tem samem pośrednikiem między Bogiem a ludzkością. Wreszcie łaska tak zwana „głowy", „gratia capitis" dała Mu władzę bezpośrednią wykonywania urzędu kapłańskiego. Chrystus więc, od chwili Wcielenia jest kapłanem ludzkości — *„Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego"* (Ps. 109, 4) — i jako taki, może przemawiać do Boga i składać Bogu ofiarę w jej imieniu.

Chrystus, w ofierze krzyżowej jest równocześnie hostją czyli żertwą. Ofiaruje On swą naturę ludzką; swe ciało, krew, swą duszę i t. d.

Inną cechą charakterystyczną ofiary Chrystusa jest to, że dokonała się z okazji zbrodni. Ci co umęczyli Chrystusa nie byli ofiarnikami, ale zbrodniarzami. Czyn zbrodniczy nie może żadną miarą stać się składową częścią czynności tak świętej, jaką jest ofiara. Zaznaczyliśmy, że czynność destruktywna, sprowadzająca śmierć, nie, należy do istoty ofiary. Istota ofiary polega na ofiarowaniu rzeczy już w stanie zniszczenia. Przez swą zbrodnię, dokonaną na osobie Chrystusa, kaci sprowadzili stan śmierci, lecz nie zrobili z niego hostji. Chrystus został nią, gdy dobrowolnie ofiarował się, poddając się cierpieniom i śmierci. Poddanie się więc dobrowolne cierpieniom

i śmierci było właściwem ofiarowaniem (oblatio) i ono uczyniło z Chrystusa hostję. Jak mówi św. Tomasz: „voluntarie se obtulit passioni et ex hac parte habet rationem hostiae" (q. 22, a. 9; q. 47, a. 2). *„Ofiarowan jest, gdyż sam chciał"* (Iz. 53, 7).

Wewnętrzny akt ofiarowania, przez poddanie się cierpieniom, Chrystus Pan okazał nazewnątrz. Czytając Ewangelję widzimy, że On cierpi dobrowolnie, że zgadza się z wolą Ojca. *„Ojciec miłuje mnie dlatego, że życie swe oddaję, aby je znowu odebrać. Nikt mi go wydrzeć nie może, ale Ja oddaję je dobrowolnie; mam moc ofiarować je i moc znowu je odebrać"* (Jan X, 17-18). W chwili pojmania oświadcza, że na prośbę swoją mógłby w jednej chwili otrzymać od Ojca zastępy aniołów dla swej obrony. *„Czy mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego: a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców Aniołów"* (Mat. 26, 53). Jako dowód, że ma moc obronienia się, swą odpowiedzią: „Jam jest" sprawił, że uzbrojeni wysłańcy kapłanów i faryzeuszów, jakby gromem rażeni upadli na ziemię. *„Skoro im tedy rzekł: Jam jest: poszli nazad, i padli na ziemię"* (Jan 18, 6). Podczas konania na krzyżu zawołał: *„Ojcze, w ręce twe polecam ducha mojego"* (Łuk. 23, 46).

Przez dobrowolne wydanie się na śmierć uczynił Chrystus swoją śmierć aktem ofiarnym w prawdziwem i właściwem tego słowa znaczeniu. Wypełnił bowiem wszystko, co do prawdziwej ofiary należy. Na Kalwarji, krzyż był ołtarzem, a Chrystus ofiarą czyli żertwą i kapłanem.

Chrystus Pan właściwie już w chwili poczęcia stał się kapłanem i żertwą.

Stał się kapłanem, gdyż jak wspomnieliśmy, unja hipostatyczna uczyniła Go pośrednikiem między Bogiem a ludzkością.

Stał się hostją przez to, że Jego natura ludzka od pierwszej chwili Wcielenia, będąc przeznaczoną na śmierć, była w stanie śmierci przynajmniej wirtualnej, jak również przez ofiarowanie się świadome i dobrowolne w pierwszej chwili: *„Oto idę, abym czynił Boże, wolę Twoją"* (Żyd. 10, 9).

Ofiarowanie się Chrystusa w pierwszej chwili Wcielenia, jakoteż wszystkie następne czyny w ciągu życia, same w sobie były ofiarami o wartości nieskończonej, lecz wolą Ojca było, aby Chrystus złożył ofiarę krwawą. Chciał, by wewnętrzna ofiara Chrystusa przybrała formę zewnętrzną zniszczenia przez cierpienia i śmierć i aby Chrystus był ofiarą widzialną ludzkości, jak również by ofiara krwawa ujawniła Jego wielką miłość.

Chociaż Chrystus był konsekrowany na kapłana i stał się hostją od pierwszej chwili Wcielenia, nie wykonywał jednak swego kapłaństwa w całej pełni ani też nie stał się hostją w całej pełni, jak dopiero na Kalwarji. Ofiara kalwaryjska była wykonaniem w całej pełni aktu kapłaństwa Chrystusowego. Na Kalwarji Chrystus stał się żertwą w najwyższem swem wykończeniu i doskonałości, na Kalwarji bowiem złożył ofiarę taką, jakiej sobie życzył Ojciec niebieski.

Wszystkie akty, jakie Chrystus wykonywał od

pierwszej chwili Wcielenia i przez całe życie, były doskonałe same w sobie, nie były jednak doskonałe z punktu widzenia woli bożej. Stały się dopiero takiemi, gdy zostały odniesione do ofiary kalwaryjskiej.

Ofiara krzyżowa jest celem życia Chrystusa. Przy obudzeniu się rozumu, które miało miejsce razem z poczęciem, Chrystus skierował wzrok na Kalwarję, swój cel i wtedy już zaczęła się Jego ofiara, właściwe zaś wykonanie jej miało miejsce na Kalwarji. Tam razem z Chrystusem i w Chrystusie została ofiarowana cała ludzkość. Tam zostało dokonane nowe przymierze między ludzkością a Bogiem. *„I dlatego jest nowego Testamentu pośrednikiem, żeby za przystąpieniem śmierci na odkupienie występków tych, które były pod pierwszym testamentem, obietnicę wzięli, którzy wezwani są, wiecznego dziedzictwa"* (Żyd. 9, 15). Ofiara kalwaryjska wysłużyła bowiem łaskę dla całej ludzkości niezbędną do uświęcenia i zbawienia. Bóg ofiarę Chrystusa przyjął, odpowiadając na nią uświęceniem nie Chrystusa samego, lecz Jego ciała mistycznego, czyli całej ludzkości.

Mamy więc na Kalwarji prawdziwą ofiarę, zawierającą w sobie wszystkie składniki ofiary wogóle: stan śmierci, który nastąpił podczas męki; ofiarowanie (oblatio) dokonane dobrowolnie przez Chrystusa, kiedy poddał się męce; stan hostji, który nastąpił po ofiarowaniu dobrowolnem, wreszcie jako odpowiedź ze strony Boga mamy uświęcenie całej ludzkości czyli Jego ciała

mistycznego. Chrystus bowiem złożył ofiarę na Kalwarji w imieniu ludzkości i za ludzkość całą.

***

Chrystus obierając ofiarę krzyżową jako sposób odkupienia i zadośćuczynienia za grzechy, kierował się miłością. Miał przecież wiele innych sposobów, a jednak obrał ten a nie inny. *„Umiłował nas i wydał samego siebie za nas"* (Ef. 5, 2). Podobnie pisze św. Jan: *„Umiłował nas i obmył nas z grzechów naszych, we krwi swojej"* (Apok. 1, 5). Umierając i oddając życie za nas Chrystus dał dowód największej miłości, na jaką można się zdobyć. *„Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeśli życie swe daję za przyjaciół swoich"* (Jan 15, 13).

Miłość Chrystusa względem ludzi, wypłynęła z najdoskonalszej Jego miłości ku Ojcu niebieskiemu. Często powtarzał, że życie oddaje z posłuszeństwa oraz z miłości względem Ojca niebieskiego. *„Aby świat poznał, że miłuję Ojca i że tak działam, jak mi Ojciec przykazał"* (Jan 14, 31).

O. Romuald Kostecki O. P.

ŚW. JÓZEF.

(Refleksje na tle ewangelji).

Św. Józef jest po Chrystusie i N. Marji P. największą i najświętszą postacią w dziejach ludzkości[1]). Nie przyczynił się on wprawdzie, jak N. Marja P., bezpośrednio i czynnie do dzieła Wcielenia, nie odegrał w nadprzyrodzonem poczęciu Chrystusa żadnej roli, stał na uboczu wielkiej tajemnicy nazaretańskiej i betlejemskiej, nie wprowadził nawet Mesjasza na widownię działalności publicznej, jak to uczynił św. Jan Chrzciciel, który przygotował *przed oblicznością Pańską drogi Jego* (Łk. 1, 76), i który dlatego posiada wyjątkowe stanowisko w historji mesjańskiego królestwa (Łk. 7, 28), ale złączywszy się prawdziwym węzłem małżeńskim z Najchwalebniejszą Dziewicą, Matką Jezusa Chrystusa, św. Józef zasłużył sobie na miano i cześć prawnego ojca na ziemi, żywiciela i opiekuna Tego, który prawdziwego Ojca ma w niebiesiech i który, jako Syn Boży, istnieje od wieków...

O św. Józefie posiadmy bardzo skąpe wiadomości ewangeliczne. U św. Marka nie spotykamy nawet jego imienia. Kiedy w rozdz. 6, 3 czytamy o synu Marji, jako rzemieślniku, dziwi nas brak przynajmniej wzmianki o rzemieślniku-„ojcu"[2]).

Tylko ewangeliści, Mateusz i Łukasz, ukazują nam jego postać i to jedynie w historji

---

1) Zob. O. R. Kostecki, Św. Józef. Szk. Chr. 1935, str. 140.
2) Zob. miejsce równoległe u Mt. 13, 55.

dziecięctwa Chrystusowego. Po znalezieniu P. Jezusa w świątyni jerozolimskiej i powrocie do Nazaretu, znika św. Józef zupełnie z widowni dziejów ewangelicznych.

O rodzinie św. Patrjarchy wiemy tyle, że był prawdopodobnie synem Jakóba — podług ciała, a synem Helego — według prawa (na podstawie lewiratu[3]), pochodzących z rodu Dawidowego (Mt. 1, 16; Łk. 3, 23). Można też przyjąć zdanie Hegezyppa (w. II), urodzonego w Palestynie i interesującego się rodziną Chrystusa, że św. Józef miał brata, imieniem Kleofasa (Klopasa), ojca Szymona, biskupa Jerozolimy, który zasiadał na tej stolicy zaraz po św. Jakóbie Młodszym[4]). Przypuszczają nawet niektórzy, że ów Kleofas był mężem Marji, siostry N. Marji P. (Jan 19, 25).

Co do miejsca pochodzenia św. Józefa, wiemy na podstawie ewangelji św. Mateusza, że w Betlejem czuje się on jakby u siebie. Jeszcze w drugim roku po narodzeniu Chrystusa P. zastają go w tem mieście mędrcy ze Wschodu, a kiedy w Egipcie daje Anioł rozkaz powrotu do ziemi izraelskiej, św. Patrjarcha zamierza osiąść w Judei, i dopiero „napomniany we śnie, ustąpił w

3) Prawo lewiratu czyli małżeństwa pobratniego polegało na tem, że jeśli Izraelita zmarł bezpotomnie, to brat jego lub najbliższy krewny pojmował za żonę wdowę po nieboszczyku, ażeby wzbudzić jemu potomstwo i imię (Powt. Praw. 25, 5 nast). Pierworodny z takiego małżeństwa był synem prawnym zmarłego. W naszym wypadku Jakób i Heli byliby braćmi, może przyrodnimi (z jednej matki), z których ten ostatni umarł bezdzietnie.

4) Tem samem Kleofas byłby ojcem Judy Tadeusza, Apostoła i autora listu katolickiego.

strony galilejskie." Z ewangelji św. Łukasza jednak wiemy, że aczkolwiek Józef przynależy do Betlejem, bo stamtąd pochodził (Łk. 2, 4)[5]), jest stałym mieszkańcem, podobnie jak jego Oblubienica, zapadłego, nieznanego Nazaretu, które nazwane jest „ich miastem" (2, 39). Tu pracował jako rzemieślnik robót drzewnych[6]), łącząc zapewne w jeden zawód, jak było w zwyczaju, ciesielstwo, stolarstwo, kołodziejstwo i snycerstwo. To, co mówi św. Justyn o Chrystusie, iż sporządzał pługi (t. j. drewniane sochy) i jarzma[6]), można odnieść i do św. Józefa, od którego syn Marji wyuczył się tego rzemiosła. Prawo żydowskie miało w poszanowaniu roboty ręczne, nawet wielcy rabini i uczeni zajmowali się niemi bez ujmy dla ich powagi.

O ile chodzi o kult miejsc świętych, związanych z osobą Józefa, jedynie Nazaret odgrywa większą rolę. Był tu w starożytności kościół Żywiciela (Nutritionis) Chrystusa P., wzniesiony w miejscu, gdzie zamieszkała Najśw. Rodzina po powrocie z Egiptu. Obecna „Pracownia św. Józefa," trójnawowy, murowany (pułap z drzewa) kościół, stojący wpobliżu sanktuarjum Zwiastowania, tuż obok nowowybudowanego klasztoru

---

5) Niekoniecznie jednak on sam urodził się w Betlejem, wystarczy, że stamtąd wywodzili się jego przodkowie. W tem znaczeniu, zdaje się, należy rozumieć słowa św. Justyna, który pisze: „udał się (Józef) z Nazaretu, gdzie mieszkał, do Betlejem, skąd pochodził..." I zaraz wyjaśnia wyraz „pochodził": „Należał bowiem z pochodzenia swego do pokolenia Judy, które ową ziemię zamieszkiwało" (Dial. z Tryfonem, 78, 4; tłum. X. A. Lisieckiego, str. 241).

6) Dial. 88, 8.

franciszkańskiego, jest tworem nowszej tradycji, aczkolwiek posiada niektóre elementy starszej budowy (podziemna krypta, zwłaszcza stare części jej murów, mozaika sadzawki oraz szereg grot). Dlatego nie bez pewnego krytycyzmu należy przyjmować prawdziwość słów napisu, umieszczonego na środkowym ołtarzu trzynawowej krypty, znajdującej się pod prezbiterjum kościoła: *Hic erat subditus illis, W tem miejscu był im posłusznym.*

Na widowni ewangelicznej występuje św. Józef dopiero po tajemnicy Nawiedzenia.

W chwili, kiedy nad kolebką św. Jana Chrzciciela rozbrzmiewa pieśń „Benedictus," zwiastująca światu bliskie zbawienie, Marja zdąża w powrotnej drodze od swojej krewnej Elżbiety — ku rodzinnemu miastu. Cała zatopiona w Bogu, którego wielkość, majestat i piękność podziwiać mogła „w dziełach rąk Jego" (Ps. 18, 2): w potężnych, pełnych powagi i surowości szczytach gór judzkich, w staczających się lekkiem, falistem zboczem pasmach samaryjskich, w malowniczych, ustrojonych zielenią dolinach i zachwycających swoją krasą polach galilejskich... Kiedy znalazła się, pisze O. Lagrange, na wielkiej równinie Ezdrelońskiej i dostrzegła na szczycie góry rodzinną wioskę, zapewne myśl Jej uleciała ku Józefowi, swemu oblubieńcowi[7]).

Była już z nim zaręczoną, należała prawnie do niego, jako do swojego męża i pana.

U Żydów bowiem zaręczyny były już obowią-

---

7) L'Evangile de Jésus-Christ. 1932 (Paris) str. 26.

zującym kontraktem małżeńskim, który należało tylko jeszcze dopełnić aktem uroczystego wzięcia w posiadanie żony, mianowicie przeprowadzeniem jej do domu oblubieńca, albo sprowadzeniem się tego ostatniego do jej mieszkania[8]) (co było jednak wypadkiem rzadszym). Narzeczeni, po podpisaniu umowy, mogli już zwać się małżonkami[9]) i obowiązani byli do wierności małżeńskiej. Niewiasta, którab po takich zaręczynach dopuściła się grzechu cielesnego z innym mężczyzną, karana była jako cudzołożnica.

Małżeństwo Marji nie było jeszcze usankcjonowane uroczystą ceremonją przeprowadzenia do domu, toteż wróciła Oblubienica Józefowa do swojej rodziny. I tutaj, po pewnym czasie, stały się widoczne następstwa poczęcia z Ducha św. Marja nie uważała za konieczne otworzyć całej prawdy swemu oblubieńcowi: najpierw dlatego, że już sama materja wydawała się nader delikatną, a

---

8) Dziś nazywają to Żydzi „Einheirat“. Ceremonja przeprowadzenia oblubienicy przybrała u dzisiejszych Żydów nieco inną formę, niż ją miała w starożytności. Po podpisaniu kontraktu, *(tenaim, rosze perakim)*, na którem i dziś polega zawarcie małżeństwa, narzeczony, prowadzony w otoczeniu drużbów pod baldachimem (chuppa), udaje się przed synagogę, gdzie oczekuje na przybybie narzeczonej. Po jej przybyciu i siedmiokrotnem oprowadzeniu (również pod baldachimem) dookoła synagogi, odbywa się, w obecności rabina, ceremonja ślubu *(minhag)*, polegająca głównie na wręczeniu ślubnej obrączki i wymówieniu pewnych słów przez oblubieńca. Po tej ceremonji wracają zaślubieni, już razem, do domu rodziców młodej panny, gdzie odbywa się uczta weselna, w której młoda para bierze udział tylko przez krótki czas, poczem zostaje przez drużbów odprowadzona do swojego mieszkania.

9) Stąd Marja zwana jest raz „narzeczoną“ (Mt. 1, 18), raz „żoną“ (1, 20).

powtóre, że Józef nie był może jeszcze dostatecznie przygotowany do wiary tak wielkiej tajemnicy. Św. Jan Chryzostom pisze: „Nie sądziła bowiem (Marja), że znajdzie wiarę u oblubieńca, oznajmując mu rzecz dziwną... Widząc (Józef) rzecz własnemi oczyma, łatwo mu było potem uwierzyć, ale nim się takowa stała, nie tak łatwo można było na słowa uwierzyć“[10]).

Więc Marja milczy i czeka. Pozostawia całą sprawę Bogu, bo On sam jest sprawcą cudownego poczęcia.

Ale Józef dowiedział się o Jej stanie. Ogarnęło go zdziwienie, może nawet powstały w jego duszy pewne odruchy niepokoju, ale oznak najmniejszego gniewu, najmniejszych wyrzutów, czynionych Marji, u niego dopatrzeć się nie można. Stał wobec zagadki, której nie mógł rozwiązać w sposób naturalny. Z jednej strony, nic nie wiedział o tajemnicy Wcielenia, z drugiej — znał dobrze Marję, Jej wierność, czystość, ślubowania, a ostatnio Jej spokój wewnętrzny... Wszelkie podejrzenie, godzące w Jej stronę, musiał zgóry odrzucić...

Toteż myli się św. Justyn, który pisze, że „Józef... chciał początkowo oddalić Marję, swą oblubienicę, w mniemaniu, że z męża, to znaczy z poróbstwa, stała się brzemienną“[11]).

Gdyby tak mniemał, byłby w myśl prawa (Kapł. 5, 1) oskarżył podejrzaną przed trybuna-

10) Wykład ewangelji św. Mateusza. Tłum. J. Krystyniackiego. Lwów 1886 t. 1 str. 40.
11) Dial. 78, 3 (X. Lisiecki, str. 241).

łem, bo choć ścisłego obowiązku doniesienia nie było, to jednak milczenie w tym wypadku znaczyłoby pewną pobłażliwość, a może nawet współwinę. Mógłbyż więc Józef zwać się jeszcze „sprawiedliwym?"

Musimy przeto przyjąć, że św. Patrjarcha nie zmienił swego przekonania o wierności Marji ani na chwilę. W tem właśnie ujawniła się jego „sprawiedliwość" (Mt. 1, 19), która nakazuje oddać każdemu, co mu się należy, a więc nie podejrzewać bez dowodu. Pięknie pisze o tem Ks. Arcyb. J. Teodorowicz: „Dusze święte i sprawiedliwe mają duże odczucie sprawiedliwości i świętości u innych. Taki zmysł posiadać musiał św. Józef wobec nadzwyczajnej świętości swojej Oblubienicy. Nie, on Jej sądzić nie chce i nie będzie. W takich chwilach walk wewnętrznych, gdzie serce broni do ostatka i za wszelką cenę swym zdrowym instynktem ukochaną osobę przed oskarżeniem, a gdzie znowu poszlaki idą jakby naprzekór temu sercu, usuwamy się przed wszelkiem dociekaniem, zawieszamy nasz sąd, pozostawiamy taką kwestję moralną pod osłoną tajemnicy, której uchylać nie chcemy"[12]).

Józef, nie zmieniając przekonania o niewinności Marji, musiał zapewne domyślać się możliwości cudu. A tem samem czy nie przeczuwał bliskości królestwa niebieskiego?

W oczekiwaniu musi jednak znaleźć jakiś sposób wyjścia z tej tak ciężkiej sytuacji. Teore-

---

12) Od Betleem do Nazaretu, str. 90.

tycznie rzecz biorąc, miał trzy możliwe drogi: albo opuścić Marję jawnie, t. j. donieść o Jej stanie władzy publicznej i dać Jej oficjalnie list rozwodowy, albo usankcjonować ostatecznie małżeństwo przez sprowadzenie Jej do swego domu, albo wreszcie opuścić Ją potajemnie, to znaczy udzielić Jej listu rozwodowego prywatnie, bez daty, bez interwencji władzy, wobec dwóch prywatnych świadków. Pierwszą możliwość musiał Józef wykluczyć, gdyż „sprawiedliwość" jego nie pozwalała na osławienie Marji, może także na ukamienowanie, bez dowodu, lub nawet z dowodami przeciwnemi, jakiemi były Jej wierność, świętość, niepokalaność... Ta sama sprawiedliwość oraz umiłowanie Zakonu nie pozwalały również na drugą możliwość, to jest uroczyste zawarcie małżeństwa, gdyż w tym wypadku spotkałby się łatwo z zarzutem pobłażliwości. Pozostała więc możliwość trzecia, opuścić Marję potajemnie. Według pojęć żydowskich, Józef, jako oblubieniec, miał do tego prawo, a nawet obowiązek, aby jego narzeczona mogła poślubić kogo innego[13]).

W oczekiwaniu więc lepszego rozwiązania, Józef mógł sądzić, że postąpi dobrze, jeżeli narazie usunie się skrycie i w ten sposób przeszkodzi interwencji władzy, możliwości podejrzeń i zgorszenia.

Marji zaś nie skrzywdzi, bo zrzeknie się jedynie swoich praw.

---

13) Prawo żydowskie uznawało, że poczęcie mogło nastąpić bez winy ze strony niewiasty. Np. Powt. Praw. 22, 25 nn.

I oto w tym tragicznym momencie, kiedy — jak widzieliśmy — światło przyrodzone rozumu ludzkiego wystarczyć nie może, zjawia się we śnie[14]) Anioł i wyjaśnia całą tajemnicę: *„Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji małżonki twej. Albowiem, co się w niej urodziło, jest z Ducha świętego“* (Mt. 1, 20).

Józef słucha ślepo: *Wstawszy ze snu, uczynił, jako mu rozkazał Anioł Pański: i przyjął żonę swoją* (1, 24).

Przez ostateczne zawarcie małżeństwa z Bogarodzicą, św. Patrjarcha stał się, aczkolwiek tylko zewnętrznie i pośrednio, współpracownikiem w dziele Wcielenia[15]) (minister Incarnationis), przyjmując *prawne* ojcostwo Chrystusa, a z niem obowiązek Jego wyżywienia i wychowania. Dlatego Kościół św. czci go, jako żywiciela Syna Bożego, opiekuna i obrońcę Chrystusowego, głowę Najśw. Rodziny. Nie zabrania także używać tytułu „ojca“[16]) Chrystusa Pana, byleby wierzący

---

14) Anioł nie objawia się, jak N. Marji P., Zacharjaszowi lub pasterzom, na jawie, ale nadprzyrodzoność i prawdziwość objawienia jest ta sama.

Rola snu w objawieniu się Bóstwa ludziom była u starożytnych Semitów bardzo wielką. Wystarczy przypomnieć sen Jakóba albo Samuela, a poza Bibljią analogiczne sny, aczkolwiek innego zupełnie porządku, u Gilgamesza, Eabani lub Gudei (zob. P. Dhorme, Les Livres de Samuel, Paris 1910, str. 42).

15) Ponieważ rola św. Józefa w dziele Odkupienia była tylko pośrednią i niższą od roli jego Oblubienicy, więc i wstawiennictwo jest także pośrednie (mianowicie przez Marję) i niższe od wstawiennictwa Oblubienicy (zob. E. Neubert, Marie dans le dogme, Paris, Ed. Spes, 1933, str. 234).

16) Np. w modlitwie Leona XIII na miesiąc październik: „Do Ciebie, o święty Józefie...“ mamy wyrażenie: „przez

nie rozumieli pod tem mianem ojcostwa cielesnego. Bo, w istocie, św. Józef nie jest tylko żywicielem, opiekunem Chrystusa, tak, jak są nimi wychowawcy albo opiekunowie sierót. Józef jest czemś więcej — jako mąż Matki Dziecięcia. Jest więcej niż ojczymem, bo Dziecię rodzi się w czasie jego małżeństwa, aczkolwiek nie z małżeństwa cielesnego; jest więcej niż ojcem adoptującym, przybranym, bo Syn jego to nie syn obcy. Jezus rodzi się z przeczystego ciała Marji, która z racji małżeństwa należy prawnie do niego. Pięknie tę rzecz tłumaczy kard. Lépicier: Z małżeństwa Józefa z Marją wynika, że św. Patrjarcha nie jest tylko Chrystusa ojcem domniemanym i Jego żywicielem, lecz ojcem w pewnem wyższem i doskonalszem znaczeniu, aczkolwiek nie podług ciała. To ojcostwo polega mianowicie na tem, że podobnie jak z prawa naturalnego rzecz zwie się czyjąś, jeżeli zrodziła się na jego własnej roli, tak z prawa małżeńskiego ojcem można nazwać tego, któremu urodziło się dziecię z prawowitej żony, poza cudzołóstwem. Boskie zaś Dziecię poczęte zostało za sprawą Ducha św. i narodziło się z prawowitej małżonki św. Józefa, do którego więc prawnie należy, i który też słusznie zwać się może Jego ojcem[17]).

Gdyby gołębica — tłumaczy znów św. Franciszek Salezy — przyniosła w swoim dzióbie

---

ojcowską troskliwość, jakąś Dziecię Jezus otaczał..." Zob. także hymn ad Laudes, in festo Patroc. S. Ioseph.: „voluitque Verbi Te patrem dici.,."

17) Tractatus de Sancto Ioseph. Romae 1929, str. 116-117.

pestkę daktylową i, upuściwszy, posiała ją w ogrodzie, czyż powstała z niej palma nie należałaby do właściciela tego ogrodu? Jeżeli tak jest, któż może wątpić, że ta odrośl Boska, wydająca owoce nieśmiertelności, nie należy do wielkiego św. Józefa, właściciela owego ogrodu zamkniętego przeczystej Dziewicy, w którym Duch św., niby Boża gołębica, posiała boskie nasienie?[18])

Stąd to widzimy, że ewangeliści bez żadnych skrupułów mówią o św. Józefie, jako ojcu: *„A ojciec jego i matka dziwowali się temu“* (Łk. 2, 33)... *Oto ojciec twój i ja żałośnie szukaliśmy cię...* (tamże, 48).

Józefa i Marję nazywają bez różnicy rodzicami Chrystusa: *„A gdy wwodzili dzieciątko Jezusa rodzice jego...* (Łk. 2, 27). *„A rodzice jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem...“* (tamże, 41).

Kiedy zaś dwaj ewangeliści, Mateusz i Łukasz, kreślą drzewo genealogiczne Pana Jezusa, ażeby dowieść Jego pochodzenie od Dawida, tak jeden jak i drugi daje rodowód św. Józefa. Według pojęć żydowskich rodowód możliwy jest tylko przez ojca, a nie przez matkę, bo *syn dziedziczy imię po ojcu*[19]), jak mówi Talmud, mniejsza o to;

18) tamże.
19) Stąd też ewangeliści, uznający pochodzenie Mesjasza od Dawida, umieszczają objaśnienie przy osobie Józefa, a nie Marji, iż „był z domu Dawidowego,“ iż był „synem Dawida...“ (Łk. 1, 27; 2, 4; Mt. 1, 20).

czy jest synem podług ciała, czy podług prawa[20]).

Bóg, Ojciec niebieski, udzielając św. Józefowi przywileju doczesnego „ojcostwa" względem Jezusa Chrystusa, dał mu też coś ze Swego ojcowskiego serca, posłał kilka promieni i iskier tej miłości, którą żywi dla Swojego Syna, zrodzonego od wieków. Z tego wynika, że św. Patrjarcha jest ojcem[21]) Chrystusa także przez swe ojcowskie uczucia, miłość i troskliwość, któremi Go otaczał w najwyższym stopniu, tak iż stał się niedoścignionym wzorem wszelkich uczuć rodzicielskich.

***

Mało znamy szczegółów z życia przybranego ojca Chrystusowego. Jeszcze większe zachowują milczenie ewangeliści, gdy chodzi o śmierć jego. Nie wiemy, kiedy i w jakich okolicznościach odszedł z tego świata. Gdy Chrystus P. rozpoczął swą działalność publiczną, już prawdopodobnie nie żył: nie widzimy go ani na uczcie w Kanie Galilejskiej (Jan 2, 1), ani w Nazarecie, kiedy Chrystus naucza w bóżnicy (Mk. 6, 3; zob. jednak Jan. 6, 42). Spełnił swoje zadanie, więc odchodzi, aby teraz mógł ujawnić się prawdziwy Ojciec,

---

20) W semickich rodowodach niema zasadniczej różnicy między ojcostwem naturalnem a legalnem, między synem krwi a synem adoptowanym, między „rodzeniem" w sensie dosłownym a „rodzeniem" w znaczeniu pochodzenia prawnego.

21) W braku lepszego określenia nazywamy św. Józefa „ojcem przybranym", choć — jak widzieliśmy — jest to ojcostwo swojego rodzaju.

Niebieski. Ten powie do Syna Józefowego: „*Tyś jest Syn mój miły, w tobie upodobałem sobie*" (Łk. 3, 22).

Nie wiemy, w jakim wieku umarł św. Józef. Jeżeli przypuścimy, że w chwili zaślubin z Marją liczył ok. 25—30 lat, to w chwili śmierci miałby najwyżej ok. 55—60. To pewne, że umarł w objęciach Jezusa i Marji. Pięknie przedstawia tę śmierć stara legenda: Józef umierający mówi do Jezusa: „Boleści i obawy śmierci otoczyły mię, lecz dusza moja zaznała pokoju, kiedy usłyszałem głos Twój, Jezusie, mój obrońco, moja ucieczko! O Jezusie, imię Twoje jest słodyczą dla ust moich i dla serca wszystkich, którzy Cię kochają!"[22]).

Kościół czci go, jako patrona dobrej śmierci.

* * *

Św. Józef jest doskonałym wzorem ojca rodziny, męża, stróżem wierności i obrońcą świętości małżeństwa. Bóg, który wysoko ceni dzieła rąk Swoich, chciał na przykładzie Józefa i Marji wykazać, jak świętą i czcigodną jest instytucja małżeńska, ustanowiona przezeń jeszcze przed grzechem pierwszych rodziców. Dwie najświętsze istoty ludzkie, Marję i Józefa, połączył

---

22) Zob. F. Prat, S. J. Jésus Christ, t. I, str. 143.
W ostatnich latach zwrócił na siebie uwagę pielgrzymów okazały grobowiec kamienny, ze śladami starożytnego kultu, odkryty w podziemiach klasztoru „Dames de Nazareth" w Nazarecie. Zdaniem Sióstr, wszystko przemawia za tem, że jest to grobowiec św. Józefa. Kiedy 20. VIII. 1929 r. zwiedzałem te podziemia, Siostry zachęcały mię do rozszerzania tej opinji.

Bóg, prawdziwym, dozgonnym węzłem małżeńskim[23]), ażeby przykładem ich uświęcić wszelki tego rodzaju związek na ziemi. Toteż w obecnych czasach, kiedy instytucja ta zostaje w najrozmaitszy sposób bezczeszczoną, świętość sakramentu zewsząd atakowaną, kiedy rozluźniają się węzły i obyczaje małżeńskie, giną domowe cnoty, zanika powaga rodzicielska — trzeba wszystkim stawić przed oczy tego, którego Kościół czci jako chlubę życia domowego, opiekuna dziewic, umocnienie rodzin... On od nas oddalić może, jeśli go tylko szczerze wzywać będziemy, wszelki jad błędu i zepsucia...

O. U. A. Fic
Docent Uniw. Jag.

---

23) Z użycia jednak praw małżeńskich Józef i Marja zrobili ofiarę.

TRIUMF ŚW. TOMASZA.

Io fui degli agni della santa greggia
Che Domenico mena per cammino...
(Dante, Paradiso, canto X).

Gdy twórca „Boskiej Komedji" dotarł pod wodzą Beatryczy do 4-go nieba, do sfery Słońca, w której przebywają teologowie „szerzący słońce wiary" po świecie, ujrzał dwanaście olśniewających światłości snujących się kołem. Na widok Dantego i jego przewodniczki stają one „jak świece nieruchome na swych kandelabrach," a jedna z nich zapytuje poetę:

Chcesz-li usłyszeć, jaki kwiat przeróżny
Składa girlandę, rozwitą w urodzie
Pani, co krzepi w tobie trud podróżny?
Wiedz-że: owieczką byłem w świętej trzodzie
Dominikowej, co jeżeli czynu
Nie zaniedbywa, nie sypia o głodzie.
Ów z prawej strony duch jasny — o synu —
Bratem i Mistrzem mi był; to z Kolonji
Albertus Wielki; — jam Tomasz z Akwinu[1]).

Potem wymienia mu swych towarzyszy chwały „w nieśmiertelnym wirujących wieńcu": oto św. Augustyn, św. Jan Chryzostom, św. Dionizy Areopagita, św. Beda, św. Bonawentura itd. Tworzy się drugi krąg naokoło pierwszego, „jak dwie girlandy niewiędniejących róż", i obracają się oba, każdy w przeciwną stronę, wydając słodki dźwięk

1) Dante *„Boska Komedja"*, Rej. X. 91-99. — Przekład Porębowicza.

— „dolce tintinno“ — nie dający się wyrazić słowem:

„In dolcezza, ch‘esser non puo nota“.

Tak opisuje Dante Allghieri triumf św. Tomasza w niebie. Na ziemi mamy też kilka „triumfów“ jego, — że wymienię tylko słowny fresk Taddea Gaddi w t. zw. kaplicy Hiszpańskiej we Florencji, Traini‘ego w Santa Catarina w Pizie, Benozza Gozzoli w paryskim Luwrze i obraz dramatyczny Henryka Ghéon, pisany na 600-letnią rocznicę jego kanonizacji, w 1924 r.

***

O arcydziele ostatniego z Giottistów pisał obszernie O. Berthier O. P. († 1925 r.) w książce p. t. „Le Triomphe de St. Thomas, étude d‘histoire et d‘art:“

Zamiast wstępu podaje uczony Dominikanin sławne a mało znane breve Leona XIII, z 4-go sierpnia 1880, ustanawiające Doktora Anielskiego patronem wszystkich wyższych szkół katolickich. Czytamy tam n. p. że „nauka jego jest jak morze, obejmująca wszystko, co nam w dziedzinie myśli przekazała starożytność. Wszelka prawda w niej zawarta, wszystko o czem mądrze rozprawiali filozofowie pogańscy, Ojcowie i Doktorowie Kościoła, światli mężowie którzy przed nim byli, — wszystko to Tomasz nietylko znał, ale pogłębił, udoskonalił, zorganizował, z taką jasnością i trafnością, z taką siłą logiki a artyzmem w formie, iż zdaje się, że torując drugim drogę i ułatwiając im rozwiązanie najzawilszych kwestyj, odjął im

jednocześnie możność nietylko prześcignienia go ale i dorównania mu."

„Szczególnie godnem jest uwagi, pisze dalej wielki Papież, — że tomizm, wypływający z założenia bardzo szerokiego, daje się z łatwością zastosować do wszystkich potrzeb nie jednej tylko epoki, ale wszystkich czasów, i podaje broń pierwszorzędną do zbijania wszystkich błędów, tyle razy zbijanych, a odradzających się wciąż pod innemi nazwami. Nauka św. Tomasza potwierdza i utwierdza się sama; zawsze trwa niezwyciężona i przeraża głęboko swych przeciwników."

Ten charakter bojowy i zwycięski pism św. Tomasza sprawił, że go sztuka kończącego się średniowiecza zawsze widzi w roli triumfatora, „conquassans capita in terra multorum."

Toteż na fresku Taddea Gaddi książę teologów siedzi na tronie chwały, wzrostem większy od tamtych 66-ciu postaci obrazu wynoszącego 17.50 m. na 13.50: tak wiek XIV symbolizował większą godność i powagę. Trzyma przed sobą otwartą księgę, a na jej kartach, zwróconych w stronę widza, czytamy te słowa Mądrości (VII, 7), które Kościół wyznaczył jako Lekcję we Mszy Anielskiego Doktora: „Optavi et datus est mihi sensus; invocavi et venit in me Spiritus sapientiae, et praeposui illam regnis et sedibus"[2]).

Tekst ten streszcza doskonale żywot Akwi-

---

2) „Żądałem i dana mi jest roztropność; wzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości, i przełożyłem ją nad królestwa i nad stolice".

naty: dziecięciem będąc stawia ciągle pytanie: „Co to Bóg?" — Prosi Boga — i otrzymuje dar umiejętności; modli się, i daje mu Pan w mierze niezwykłej dar rozumu; wzywa — i zstępuje na niego Duch mądrości; wtedy porzuca wszystko, aby iść za nią: rodziców, sławne stanowisko, majętności, widoki na świetną karjerę. Przekłada Mądrość nad królestwa i nad stolice: wybiera ubogą celę zakonną i katedrę profesorską miasto honorów i zaszczytów, któreby mu niechybnie przypadły w udziale, gdyby był został na Monte Cassino.

U stóp św. Tomasza siedzą w postawie pokonanych trzej wielcy fałszerze prawdy: Arjusz, Awerroes i Sabeljusz, których on swemi druzgocącemi argumentami zmusił do milczenia. Po obu bokach katedry Doktora Anielskiego siedzą rzędem znakomici pisarze Starego i Nowego Testamentu; z jednej strony św. Jan Ewangelista, św. Marek, św. Paweł, Dawid i Job; z drugiej zaś św. Mateusz, św. Łukasz, Mojżesz, Izajasz i Salomon. Figury te przypominają nam obecnością swoją przy triumfie św. Tomasza, że Akwinata zawsze uważał się za ich ucznia, że wciąż rozczytywał się w ich dziełach i do wielu z nich napisał głębokie i wspaniałe komentarze.

Ale niedość mędrców obu Testamentów; w triumfie Doktora Anielskiego biorą udział nietylko wszystkie nauki i umiejętności, lecz i cnoty moralne kardynalne, i wyższe od nich cnoty teologiczne: Tomasz bowiem był nietylko mędrcem nad mędrcami, lecz był i świętym, jednym

z największych w historji Kościoła, a mówił i pisał o cnotach, które sam praktykował w heroicznym stopniu, jak nikt przed nim ani po nim. Na lazurze włoskiego nieba unoszą się tedy na skrzydłach anielskich z jednej strony Wstrzemięźliwość i Roztropność, z drugiej Sprawiedliwość i Męstwo; nad Świętym zaś, w szczytowem polu ostrołukowej arkady, widać Wiarę, Nadzieję i Miłość; ta ostatnia góruje nad Siostrami swemi, gdyż Miłość jest najszczytniejszą z cnót, tą, co nas czyni najpodobniejszymi Bogu. „Pochodnie jej, pochodnie ognia i płomieniów" (Cant. VIII. 6), dlatego artysta przedstawił ją uwieńczoną gorejącym płomieniem, i z ogniem w obu rękach.

Jeżeli teraz przejdziemy do dolnej części obrazu, ujrzymy 14 postaci niewieścich siedzących w gotyckich stallach, jak zakonnicy w chórze; są to nauki i umiejętności, któremi się posługiwał św. Tomasz i które wszystkie wprzągnął w służbę królowej nauk — Teologji. I tak z lewej strony Świętego mamy t. zw. „sztuki wyzwolone," które wieki średnie ugrupowały we dwie serje: *Trivium* i *Quadrivium.* Do pierwszej należą: Gramatyka, Retoryka i Dialektyka; do drugiej zaś: Arytmetyka, Geometrja, Muzyka i Astronomja. — Po prawej stronie siedzą przedstawicielki różnych rodzajów Teologji i Prawa; a więc: co do metody: Teologja pozytywna i Teologja scholastyczna; co do przedmiotu zaś: Teologja polemiczna, mistyczna i moralna. Prawo znów dzieli się na Prawo kanoniczne i Prawo cywilne.

U stóp każdej z tych postaci siedzą uczeni,

którzy się w tej nauce szczególnie odznaczyli. I tak: Gramatyka — Donatus; Retoryka — Cycero; Dialektyka — Zenon z Elei; Muzyka — Tubalkain; Astronomja — Ptolomeusz; Geometrja — Euklides; Arytmetyka — Pitagoras.

Teologja polemiczna — św. Augustyn. Teologja mistyczna — św. Dionizy Areopagita. Teologja moralna — św. Jan Damasceński. Teologja pozytywna — Piotr Lombardczyk, powszechnie w wiekach średnich uwielbiany *Magister Sententiarum*. Teologja scholastyczna — Boecjusz.

Wreszcie dwa odgałęzienia nauki prawa: Prawo kanoniczne — Klemens V, za którego staraniem wyszedł pierwszy zbiór praw kościelnych *(Clementinae)*, i nakoniec Prawo cywilne — cesarz Justynjan, z którego imieniem związana jest kodyfikacja prawa rzymskiego.

Tak to malarz uzmysłowił nam tę myśl tak pięknie wyżej wyrażoną przez Leona XIII, że św. Tomasz wchłonął w siebie całą naukę minionych wieków, że znał wszystko co pisano i myślano przed nim, nie gardząc dociekaniem i doświadczeniem swoich poprzedników, ale że ujął wszystko w potężną syntezę i wystawił ten gmach przedziwny o misternej architekturze a niespożytej trwałości, któremu na imię *Summa*.

***

Weźmy teraz *„Triumf św. Tomasza“* Henryka Ghéon[3]). Poeta dedykuje swój utwór świeckiemu

3) Wydane nakładem „Vie spirituelle“ w 1924 r.

profesorowi tomizmu, sławnemu Jacques Maritain, który kilka miesięcy temu brał udział w kongresie tomistycznym w Poznaniu.

Dramat ten, pisany dla grupy studentów uniwersytetu w Leodjum (Liège), ma zakrój średniowiecznego mysterium. Na początku zapowiadacz ogłasza, że „będziemy obchodzić 600-letnią rocznicę kanonizacji Anioła Szkoły, triumfem podobnym do tego, który pokrywa całą jedną ścianę biało-czarnego kościoła N. Marji Panny Nowej w mieście kwiatów." — Widzimy zatem odrazu zależność utworu Henryka Ghéon od fresku Gaddi'ego, a krótki rozbiór dzieła wykaże nam liczne analogje wobec „Triumfów."

Po prologu wygłoszonym przez Kościół i odśpiewaniu hymnu *„Veni Sancte Spiritus,"* zjawia się Tomasz, rozmyślający nad owem pytaniem, które stawiał już jako 4-ro czy 5-cio letnie dziecię swym mądrym mistrzom na Monte Cassino: „Co to Bóg?" — a nad którego rozwiązaniem pracował całe życie. Fałszywy Rozum i Fałszywa Wiara, nasłana przez Lucyfera, usiłują wzniecić zamęt w jego duszy, wykazując mu, że rozum z wiarą pogodzić się nie mogą, gdyż jedno wyklucza drugie. Ale Tomasz woła dziecię przedstawiające zdrowy rozsądek *(le Sens commun),* który radzi mu wypędzić obie zjawy znakiem Krzyża świętego. Po ich odejściu nadchodzą prawdziwa Wiara i prawdziwy Rozum, idące ręka w rękę, wspierając się i podtrzymując wzajemnie. Te go prowadzą przed ołtarz, gdzie Tomasz intonuje swoje *„Tantum ergo."*

W II-gim akcie Tomasz zbija zapomocą Wiary, Rozumu, oraz małego i dowcipnego zdrowego Rozsądku, mgliste twierdzenia Parmenidesa i Heraklita, z których jeden utrzymuje, że „Bóg jest wszystkiem," a drugi że „wszystko jest Bogiem;" — jeden, że „wszystko stoi," a drugi, że „wszystko płynie" *(panta rei)*. Tomasz, wsparty zdrowym Rozsądkiem bierze od każdego z nich to, co w ich nauce jest dobre i prawdziwe, n. p.: od Parmenidesa, że „co jest, jest," — a od Heraklita, że „świat doczesny przemija." W II-giej scenie słyszymy rozmowę Platona z Arystotelesem, o ideach platońskich uzmysłowionych w sławnem podobieństwie jaskini. Tomasz wyznaje pokornie, ile zawdzięcza obu filozofom: Platonowi pod względem teorji o myśli twórczej, — Stagirycie zaś pod względem metody. Uczeni arabscy z Aweroesem na czele próbują wypaczyć naukę Arystotelesa, ale Tomasz zwycięsko jej broni i Arabowie cofają się w nieładzie.

W 3-ciej scenie wchodzą św. Paweł i św. Augustyn, niosąc Pismo św. i zachęcają Tomasza do pisania „Summy." Doktor Anielski po żarliwej modlitwie zaczyna pisać swe arcydzieło; Wiara bierze Biblję z rąk Pawła i Augustyna i trzyma przed nim księgę otwartą; Rozum zaś patrzy wciąż przez ramię piszącego i kontroluje jego pracę, podczas gdy zdrowy Rozsądek podaje mu kałamarz. Święty Doktor pisze, a muzyka gra kunsztowną fugę Bacha. Od czasu do czasu zatrzymuje się, utkwiwszy wzrok w niebie, — i znów pracuje dalej. Wreszcie wpada w zachwyt, kló-

remu towarzyszy dostojna melodja gregorjańska. Powróciwszy do siebie, mimo zachęt Wiary i Rozumu, Tomasz odkłada pióro, wymawiając historyczne słowa: „To co ujrzałem jest tak wielkie i jasne, że to co napisałem wydaje mi się garścią plew."

Na ołtarzu Krzyż rozgorzał jasnością niebiańską, a głos Boży odzywa się: *„Bene scripsisti de me, Thoma."* Chór niewidzialny intonuje lotne, skrzydlate „Alleluja" gregorjańskie; Kościół bierze Tomasza w swe macierzyńskie objęcia, — i kurtyna zapada.

W III-cim akcie widzimy Tomasza na marach; chór śpiewa *„De profundis"*. Słyszymy jak po jego śmierci scholastyka gubi się w drobiazgowych dociekaniach i w jałowych dyskusjach; jak Luter podkopuje powagę Summy zapomocą spaczonego humanizmu Odrodzenia pogańskiego, racjonalizmu i materjalizmu. Zjawia się Lucyfer w modnym tużurku, ze złotemi okularami, były profesor w Turynie, Heidelbergu, Berlinie i Cambridge i usiłuje złowić w swe sidła Człowieka Współczesnego; kłania się z wielką attencją przed jego nędzną latarką, symbolizującą rozum osobisty; wmawia mu, że człowiek współczesny powinien zerwać z wszelką tradycją, nie szukać światła z zewnątrz, lecz we wszystkiem jedynie opierać się na sobie. Zjawiają się różne potwory czy też wytwory błędnego myślenia, jak Zwątpienia o wszystkiem (le Doute universel), Rozum czysty i Rozum praktyczny Kanta, Egoizm transcendentalny wcielony w rycerza teutońskiego czy Krzy-

żaka, Monizm pod postacią smoka, który goni za własnym ogonem, wreszcie różne systemata filozoficzne XIX wieku, jak Eklektyzm i Pozytywizm, Agnostycyzm i Pragmatyzm w stroju Yankesa, a wreszcie Modernizm. Każda z tych piekielnych zjaw (bo to przebrani szatani) wygłasza swoje błędne teorje i stara się przeciągnąć na swą stronę Człowieka współczesnego. Wtedy Kościół budzi uśpionego Tomasza; Rozum i Wiara pomagają mu wstać z mar, a on znakiem Krzyża zmusza wszystkie błędy do ucieczki. Człowiek współczesny klęka przed Doktorem Anielskim, wyznaje, że zbłądził uwiedziony pychą i ciekawością, i prosi go o pouczenie. Przy dźwiękach marsza triumfalnego wchodzi orszak Ojców Kościoła, Męczenników i Dziewic; św. Tomasz zasiada na tronie przygotowanym dla niego przed ołtarzem; Kościół głosi sławę swego wiernego syna, który tak zwycięsko bronił prawdy przed nawałą błędów nasłanych przez Piekło, a którego dzieło jest nietylko pomnikiem olbrzymiej wiedzy, ale i wielkiej, płomiennej miłości. Chór intonuje „*Lauda Sion,*" i przy wtórze tej cudnej Tomaszowej pieśni na cześć Najśw. Eucharystji — kurtyna zwolna zapada.

Już z tego krótkiego streszczenia widać, że Henryk Ghéon, wskrzesiciel we Francji religijnego dramatu, wzorowanego na średniowiecznych mysterjach, doskonale uzmysłowił w tym utworze historję tomizmu poprzez wieki, jego zwycięskie walki z błędem, jego kilkowiekowe zaćmienie, jego nowy rozkwit pod wpływem bulli „*Aeterni*

Patris," — a wreszcie wysiłki kardynała Mercier, aby wcielić ideę wielkiego Papieża w czyn i wprowadzić znowu tomizm na katedry wszechnic katolickich.

„Tomizm bowiem — mówił Prymas Polski J. E. Ks. Kardynał Hlond w swem przemówieniu inauguracyjnem pierwszego w Polsce kongresu tomistycznego w Poznaniu — nie jest przeżytkiem historycznym, jednym z wielu czcigodnych lecz przebrzmiałych systemów filozoficznych. Tomizm jest to system żywy, zawierający w sobie możliwości intelektualne rozwiązania wszelkich palących zagadnień moralnych, kulturalnych i społecznych świata współczesnego."

S. M. R. Niepokalanka

ŻYCIE KOŚCIOŁA

ENCYKLIKA O KAPŁAŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIEM „AD CATHOLICI SACERDOTII FASTIGIUM."

Z końcem grudnia ubiegłego roku Ojciec św. Pius XI, wydał encyklikę, stanowiącą jeden z najcenniejszych dokumentów jego pontyfikatu i wspaniałe narzędzie („organon") tej wielkiej katolickiej odnowy, która coraz szerszemi falami ogarnia świat. Albowiem jeśli wszystkie dziedziny ludzkiego życia są dziś terenem misyjnym, domagającym się naprawy wedle dyrektyw, płynących z „Domu Ojca" — czy będzie to wychowanie młodzieży, małżeństwo chrześcijańskie, czy też nagląca potrzeba reformy społecznej, tak ściśle związanej z reformą ducha — jednak nad wszystkiemi innemi góruje problem uświęcenia i doskonałości kapłaństwa, które na życie Kościoła wywiera decydujący wpływ. Nic więc dziwnego, że jakby dla uwieńczenia szeregu encyklik, poruszających kolejno inne, ważkie zagadnienia, Ojciec Święty poświęca ostatnią sprawie, która od lat, jak to sam wyznaje w przemówieniu wigilijnem do kardynalskiego kollegjum, zgoła osobliwie leży mu na sercu i jest przedmiotem jego największych trosk.

Istnieje u nas smutny zwyczaj nie czytania dokumentów papieskich. Zwyczaj przełamany już dziś na zachodzie, któremu nieobliczalne klęski, zwłaszcza w dziedzinie społecznej, uprzytomniły wielkość grzechów z zaniedbania papieskich dy-

rektyw. W Polsce mnóstwo katolików — i to spośród najgorliwszych — zna conajwyżej z tytułu lub z pobieżnego sprawozdania ostatnie encykliki, które niosą odpowiedź jasną i z Ducha Świętego poczętą na palące problemy dnia. Pomijając nawet fakt, że takie lekceważenie słów Namiestnika Chrystusowego i „Ojca wszystkich ludzi," jest wielkim uszczerbkiem w należnej mu czci i brakiem taktu — wszak orędzia papieskie skierowane są do *wszystkich* katolików, bez żadnego wyjątku — wypada zdać sobie sprawę, że nie czytając encyklik pozbawiamy się sami skutecznej broni w walce z prądami, wrogiemi chrześcijaństwu, które często rej wodzą nietylko poza nami, ale i w nas. Dla ilustracji możemy sobie sami zadać pytanie, na zasadzie rachunku prawdopodobieństwa, jakie byłyby szanse rozwoju komunizmu, gdyby z chwilą jej opublikowania *wszyscy* katolicy wzięli sobie do serca encyklikę „Rerum Novarum." Niestety wiemy i historja o tem świadczy bez pardonu, że większość katolików pogrzebała w przezornem milczeniu ten rewolucyjny dokument, konfrontujący z zasadami ewangelji cały szereg społecznych teoryj w istocie swej niewspółmiernych z katolicką doktryną, choć propagowanych w imię katolicyzmu. Jeżeli czerwona propaganda zdołała wmówić w robotniczy świat, że między kapitalizmem i katolicyzmem istnieje nierozerwalny sojusz, odpowiedzialność zato nie spada na papieży, których oburzenie pełne bólu zapisało się krwawemi zgłoskami na całym dziewiętnastym wieku w tych słowach, dwa-

kroć powtórzonych: „największym skandalem katolików XIX wieku jest to, że utracili klasę robotniczą“ — ale odpowiedzialność spada na tych, którzy nie chcieli słyszeć i zrozumieć dyrektyw, pociągających za sobą nieuchronne obowiązki. Wspaniała impreza J. O. C. („Jeunesse ouvrière chretienne“) którą papież nazwał niedawno „doskonałą realizacją założeń Akcji Katolickiej“, wbija się dziś skutecznym klinem w ten mur wiekowych nieporozumień, — kierownicy przedsiębiorstw, nawet niewierzący, wprowadzają w życie postulaty encyklik, w generalnym rachunku sumienia katolicy na zachodzie przyznają się do popełnionych win, głoszą konieczne reformy — a jednak mimowoli nasuwa się pytanie, ile klęsk zostałoby zażegnanych, gdyby podobna reakcja nastąpiła przed czterdziestu laty, gdyby zamiast „zmądrzeć po szkodzie“ katolicy przyjęli już *wówczas,* myślą, sercem i czynem ojcowe upomnienia.

Podobnych przykładów historja zna więcej. Są to jednocześnie znaki ostrzegawcze — na dziś. Im bardziej się wzmaga zamęt uniwersalny i rozprzężenie ludzkich spraw, tem baczniejszą winna być czujność katolików na każde słowo, płynące z ust nieomylnych, tem ciaśniej winni się skupiać wokół Głowy widzialnej, sprawującej rządy w imieniu Tego, którego jesteśmy nieodrodnemi członkami. W świetle wiary każda encyklika papieska posiada wagę bezcenną.

Zwłaszcza ostatnia, ze względu na wielkość przedmiotu. Albowiem niemasz na świecie spra-

wy, od którejby bardziej uzależniony był wzrost Królestwa Bożego, jak właśnie sprawa kapłaństwa. Podczas przemówienia wigilijnego Ojciec święty przypomniał zebranym kardynałom to zdanie św. Karola Boromeusza: *„Gdybyśmy my, kardynałowie, wszyscy byli świętymi, zaprawdę poruszylibyśmy z posad ziemię“*. Przykład świętego proboszcza z Ars, św. Cottolenghi, św. Jana Bosco świadczą bardzo wymownie, jakim fermentem przeobrażającym i uzdrawiającym rozległe środowiska może być życie jednego, świętego księdza. Przykładów takich jest więcej, może w promieniu naszego widzenia. Ale zarazem wielka jest nędza krain, „białych ku żniwu“, o które nie troszczy się nikt. Bardziej niż kiedykolwiek aktualne są słowa Pańskie: *„Żniwoć iście wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje“*. Przypominając wiernym wielkość misji i niewysłowione dostojeństwo kapłaństwa ostatnia encyklika stanie się niewątpliwie siejbą prawdziwych powołań i potężnym argumentem uświęcenia kapłanów. Toteż trzeba przepowiadać ją na dachach.

* *
*

Na wstępie encykliki Ojciec święty podkreśla z naciskiem szczególną troskę, jaką od początków swojego pontyfikatu otaczał wszystkich synów w Chrystusie, którzy, kapłańską przyodziani godnością, na mocy posłannictwa swego winni być „solą ziemi i światłością świata“. „Ilekroć pieczołowitość pasterska skłania nas do głębszego rozpatrywania spraw i potrzeb Kościoła, obej-

muje ona w pierwszym rzędzie kapłanów i kleryków, których, jak wiecie, szczególnie miłujemy". „Jeśli więc, po pięćdziesięciu latach Naszego kapłaństwa postanowiliśmy obchodzić uroczyście ową szczęśliwą chwilę, uczyniliśmy to, przychylając się sercem ojcowskiem do synowskich życzeń, napływających z całego świata, dlatego właśnie, ponieważ obchód ten poczytywaliśmy nietylko jako hołd, złożony Naszej osobie, ale również jako wywyższenie dostojeństwa i godności kapłańskiej".

Toteż encyklika niniejsza przedewszystkiem ma na celu uwydatnienie *wielkości* posłannictwa kapłańskiego. „Cel, który sobie zakreślamy, taką posiada doniosłość i taką wagę, że wydaje się nam rzeczą słuszną omówić go szeroko w tej Encyklice, aby nietylko ci, którzy bezcenny skarb wiary posiadają, ale również i ci, co szczerem sercem prawdy szukają, poznali wzniosły majestat kapłaństwa katolickiego oraz wielki pożytek, który z woli Opatrzności dla wszystkich z kapłaństwa wypływa. Pragniemy, aby rozważyli to dokładnie przedewszystkiem ci, których głos wewnętrzny i łaska niebiańska do stanu duchownego powołuje".

Rozważania te szczególnie są na czasie pod koniec roku, „który w Lourdes, wpośród przeczystej jasności Niepokalanej Pani i w żarliwości nieprzerwanego, eucharystycznego Triduum, oglądał katolickie kapłaństwo wszelakich języków i wszelakiego obrządku, opromienione Bożym blaskiem we wspaniałem zakończeniu Jubileuszu Od-

kupienia, owego Odkupienia, którego nasi drodzy i czcigodni kapłani są gorliwymi współpracownikami..."

Jednocześnie encyklika o kapłaństwie chrześcijańskiem uzupełnia niejako i uwieńcza inne orędzia papieskie, wydane uprzednio ze względu na potrzeby czasów, w których zostały wyłożone w świetle nauki katolickiej najważniejsze zagadnienia, dręczące i niepokojące współczesnego człowieka.

„Albowiem z powołania i z nakazu Bożego jest kapłan głównym apostołem i niestrudzonym krzewicielem wychowania chrześcijańskiego młodzieży (Encykl. „Divini illius Magistri" z dn. 31 grudnia 1929 r.) i w imieniu i mocy Bożej błogosławi chrześcijańskie małżeństwo i broni jego świętości i nierozerwalności przeciw zakusom żądz i namiętności (Encykl. „Casti connubii" z dn. 31 grudnia 1930 r.); głosi braterstwo ludzi, przypomina wszystkim wzajemne obowiązki sprawiedliwości i miłości ewangelicznej, nakoniec wskazuje jakby palcem zarówno bogaczom jak i ubogim, prawdziwe dobra, do których mogą i powinni dążyć; usiłuje uspokoić umysły, roznamiętnione kryzysem gospodarczym i moralnym, a przez to przyczynia się w niemałej mierze do usunięcia lub conajmniej do złagodzenia zadrażnień i tarć społecznych (Encykl. „Quadragesimo anno", z dn. 15 maja 1931 r.). Ponadto jest on heroldem owej świętej pokuty i ekspiacji, do której wezwaliśmy wszystkich prawych ludzi, celem wynagrodzenia za bluźnierstwa, bezeceństwa i zbrodnie, które

hańbią w tej oto chwili rodzaj ludzki; dziś bowiem trzeba nam, jak nigdy przedtem, zmiłowania Bożego i przebaczenia. Przeciwnicy Kościoła dobrze znają żywotne znaczenie kapłaństwa przeciw któremu — jak to z żalem stwierdziliśmy w Liście, wysłanym do drogiego Nam narodu meksykańskiego (encykl. „Acerba nimis" z dn. 29 września 1932) skierowują w pierwszym rzędzie swe ciosy, chcąc je zgładzić doszczętnie i tem samem utorować sobie drogę do zagłady, zdawna upragnionej choć na wieki nieziszczalnej, samego Kościoła".

Kapłan jest jakby drugim Chrystusem.

U wszystkich ludów i we wszystkich religjach świata, istnieją kapłani, którzy, zgodnie z prawem przyrodzonem, powołani są niejako do pośredniczenia między Bogiem a ludźmi i do składania modłów i ofiar w imieniu całego społeczeństwa, „które z natury zobowiązane jest do publicznego kultu uznając w Bogu swój początek i swój cel, składając mu dzięki i zabiegając o jego przychylność". Toteż u wszystkich ludów kapłani cieszą się wielkiem poważaniem i czcią. Ale dopiero Objawienie okazało godność kapłańską w pełnym blasku.

„Jeżeli kapłan, wedle trafnego określenia św. Pawła, co prawda „z ludzi wzięty, lecz dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy" (Żyd. V, 1), przeto posługa jego nie odnosi się do spraw ludzkich i przemijających, choćby wszelkiej pochwały godnych, lecz do Bożych i wie-

cznych; do spraw, któremi ludzie w nieświadomości swej gardzić i z których szydzić mogą, którym podstępna złość i szał bezbożnych przeszkadzać może — jak to z wielkim żalem widzieliśmy niejednokrotnie ostatnimi czasy — które jednak stanowczo pierwszego domagają się miejsca w prywatnem, jak i publicznem życiu ludzkości, mającei wyraźną świadomość, że dla Boga została stworzona, a tem samem uznać winna, że w Nim tylko pokój znajdzie".

Ale powaga i chwała kapłaństwa w Starym Zakonie wywodzi się jedynie stąd, że było ono zapowiedzią kapłaństwa nowego i wiecznego Zakonu, przypieczętowanego Krwią Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka.

„Apostoł narodów streszcza w tych oto słowach, jakby rylcem wykutych, wszystko, co tylko możnaby rzec o wielkości, dostojeństwie i obo wiązkach kapłaństwa: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jak o sługach Chrystusowych i szafa rzach tajemnic Bożych" (I Kor. IV, 1). Kapłan jest sługą Chrystusowym; jest przeto jakby narzędziem w ręku Bożego Zbawiciela nato, aby w rozpiętości czasów dalej prowadził jego dzieło Odkupienia, obejmujące okrąg ziemi i skuteczne Bożą skutecznością, dla zbudowania tego dzieła przedziwnego, które przeobraziło świat; co więcej, kapłan jest naprawdę „drugim Chrystusem" jak z całą słusznością zwykliśmy mawiać, albowiem przedłuża niejako samego Chrystusa: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam" (Jan.

XX, 21), podobnie jak Chrystus głosząc nadal „chwałę na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. XI, 14).

Władza kapłańska.

Przypominając ustanowienie kapłaństwa Ojciec święty przytacza jeden z najwspanialszych tekstów Soboru Trydenckiego, będący jednocześnie znamiennym przykładem humanistycznego krasomóstwa, które znajdowało wyraz jedynie prosty i niezrównanie jasny na rzeczy najtrudniejsze w okresach giętkich i przedziwnie rozbudowanych, wykwintnych i dźwięcznych jak spiż: „Jakkolwiek Bóg nasz i Pan jeden raz tylko zechciał się ofiarować Bogu Ojcu na ołtarzu Krzyża, by dopełnić wiekuistego odkupienia, ponieważ jednak Jego śmierć nie miała stać się kresem Jego kapłaństwa, dlatego też podczas ostatniej Wieczerzy, w oną noc, gdy został wydany, pragnąc zostawić Oblubienicy swojej, Kościołowi, jak tego natura ludzka się domaga, widomą ofiarę, mającą odtworzyć ofiarę krwawą, która raz jeden tylko na krzyżu miała się spełnić; pragnąc nadto, aby jej pamięć przetrwała do końca wieków i moc jej służyła na odpuszczenie codziennych naszych grzechów, ogłosił siebie kapłanem na wieki wedle porządku Melchidezechowego a Ciało swoje i Krew pod postaciami chleba i wina, Bogu Ojcu złożył w ofierze i pod temiż postaciami do pożywania apostołom dał, których naonczas postanowił kapłanami Nowego Zakonu, oraz nakazał im jakoteż ich następcom w kapłańswie, sprawo-

wać ofiarę temi słowy: „To czyńcie na moją pamiątkę“. Powołanie się na ten ważki tekst w szczególny sposób zasługuje na uwagę dziś, gdy po wielu połowicznych próbach wytłumaczenia misterjum Mszy coraz jednomyślniej katolicka myśl powraca do wskazań tradycji, doskonale przekazanej w nauce Doktora Anielskiego i zatwierdzonej uroczyście przez Sobór Trydencki[1]).

„Od owej chwili — czytamy w dalszym ciągu encykliki — zaczęli apostołowie i ich następcy w kapłaństwie składać Bogu ową „ofiarę czystą“, przepowiedzianą przez proroka Malachjasza, przez którą imię Boże wielkie jest między narodami, a która odtąd po wszystkich częściach ziemi i o każdej godzinie dnia i nocy wznoszona do nieba, aż do końca wieków sprawować się będzie. Jest ona prawdziwą czynnością ofiarną, nie samym znakiem tylko; okazuje swoją moc skuteczną, jednając grzesznych ludzi z majestatem Bożym, „albowiem Pan, przebłagany tą ofiarą, użycza łaski i daru pokuty i odpuszcza największe nawet grzechy.“ Objaśnia to tenże Sobór Trydencki następującemi słowy: „Jedna bowiem i ta sama jest ofiara, ten sam jest teraz za pośrednictwem kapłanów ofiarnik, który wówczas samego siebie oddał na krzyżu, a tylko sposób ofiarowania jest odmienny.“ (Sob. Tryd. Ses. XXII r. 1 i 2).

Kapłan posiada władzę nad Ciałem Chrystusa: „cudownym sposobem sprowadza Go na ołtarze i rzekłbyś rękoma Zbawiciela Bożego skła-

---

1) cf. Masure, Sacrifice du Chef. Paris 1932, passim.

da wiekuistemu Majestatowi Boga nieskończenie miłą ofiarę."

Ale nie na tem kończy się jego „niewysłowione dostojeństwo": *„kapłan otrzymał nietylko władzę nad prawdziwem Ciałem Chrystusa, ale uzyskał również wydatny i bardzo rozległy wpływ na Ciało Jego mistyczne, to jest na Kościół.* Tu Ojciec święty przypomina „przepiękną naukę o mistycznem ciele Chrystusa," która nas uczy, *„że Boża osoba Wcielonego Słowa w zjednoczeniu ze wszystkimi swoimi braćmi, których przenika Jego nadprzyrodzony wpływ, stanowią jedno Ciało, którego oni są członkami, zaś Głową Chrystus.*

Kapłan zaś nato został postanowiony „szafarzem tajemnic Bożych," żeby rozdzielał je poszczególnym członkom mistycznego Ciała Chrystusa w sakramentach, rozprowadzających niby strumienie łaskę Zbawiciela na całą społeczność ludzką. Wszak stoi on u boku wiernych w każdej ważniejszej godzinie śmiertelnego ich życia, „aby mocą od Boga otrzymanej władzy darzył ich tą łaską, która jest początkiem życia nadprzyrodzonego, albo pomnażał już posiadaną."

Moc odpuszczania grzechów

Ale spośród wielu władz, które kapłan ku dobru Ciała Mistycznego Chrystusa sprawuje na szczególną uwagę zasługuje ta, której, jak mówi św. Jan Chryzostom „Bóg nie udzielił ani aniołom ani archaniołom": władza odpuszczania grzechów. „Pełna tajemniczej grozy jest ta władza i tak Bogu tylko właściwa, że nawet pycha ludz-

ka musiałaby odrzucić możliwość powierzenia jej ludziom: „Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg? (Mar. II, 7).

„I naprawdę, widząc człowieka taką sprawującego władzę, nie możemy powstrzymać się, aby, nie na sposób faryzeuszów, ale pod wpływem wielkiego zdumienia nie powtórzyć słów: „Któż jest ten, co nawet grzechy odpuszcza?“ A jednak Chrystus, Bóg-Człowiek, podzielił się nią z kapłanami w tej myśli, aby w nadmiarze miłosierdzia Bożego umożliwić oczyszczenie duszy, którego potrzebę sumienie ludzkie tak głęboko odczuwa.“ Toteż mówiąc słowami Manzoniego, „który z rzadką u świeckich przenikliwością mówi o rzeczach świętych“ — „ilekroć kapłan drżąc na myśl o własnej niegodności a ogromie piastowanej władzy wzniesie nad pochyloną głową naszą poświęcone swe ręce; ilekroć upokorzy się tem, że stał się szafarzem Krwi świętego przymierza; ilekroć wypowie w zdumieniu słowa, dające żywot; ilekroć sam pełen winy rozgrzesza grzesznika, powstajemy od jego stóp w tem przeświadczeniu, że nie uczyniliśmy nic, coby nam ubliżało... Wszakże klękając u stóp człowieka, przedstawiającego osobę Jezusa Chrystusa, czynimy to w tej myśli, aby uzyskać bezcenną godność dzieci i synów Bożych.“

Apostoł dobrej nowiny.

Z nakazu Zbawiciela kapłan jest również jego służebnikiem w „głoszeniu słowa“: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... nauczając je cho-

wać wszystko, comkolwiek wam przykazał." On to z Bożą hojnością winien rozsiewać owo nasienie, „które jakkolwiek małe i przez mądrość tego świata wzgardzone, jednak na podobieństwo ziarna gorczycznego mocne i głębokie zapuszcza korzenie w duszach tych, którzy szczerze pożądają prawdy."

„Wśród różnorakich błędów, zrodzonych przez umysł ludzki, nadęty bezprawną i nieokiełzaną samowolą, wśród powszechnego upadku obyczajów, Kościół Boży stoi niby latarnia morska, wskazująca statkom drogę pośród ciemności; on to gani wszelkie odchylenie na jedną lub drugą stronę, on wszystkim razem i każdemu zosobna wskazuje drogę prawą. I biada, gdyby ta latarnia, nie mówimy, wygasła — bo niewątpliwie na mocy niezmiennych obietnic Chrystusowych nigdy się to nie stanie — ale gdyby nie pozwolono jej rozsiewać swoich blasków. Wszyscy widzą już jasno, jak głęboko ludzkość upadła dlatego, że zuchwale odrzuciła Objawienie Boże a przyjęła zwodnicze wskazania błędnej filozofji i moralności, podszywającej się pod imię nauki." Jeżeli mimo to ludzkość nie stoczyła się na samo dno upodlenia, przypisać to należy prawdzie chrześcijańskiej, głoszonej niestrudzenie wpośród narodów przez apostołów Słowa. „W ciągu dwudziestu wieków wymownie i jasno przejawiła się zbawienna moc słowa kapłańskiego, w którem odtwarza się i odbija „żywa mowa Boża, skuteczna i przeraźliwsza niźli wszelaki miecz obosiecz-

ny" i przenikające „aż do rozdzielenia duszy i ducha."

Posłannictwo modlitwy.

Idąc śladem Chrystusa, który „spędzał noc całą na rozmowie z Bogiem" i „zawsze żyje, aby się wstawiał za nami," *kapłan jest pośrednikiem między Bogiem i ludźmi.* Na nim spoczywa obowiązek składania Bogu nietylko ofiary w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale również „ofiary chwały" w łączności z modłami publicznemi. „On to w imieniu ludzkości przynosi Bogu codziennie po wiele razy hołd należnej Mu czci i spełnia obowiązek przebłagania tak potrzebny w czasach dzisiejszych, jak nigdy burzliwych i pomocy Bożej potrzebujących." Wielką jest moc modlitwy kapłana i nikt nie wypowie, ile klęsk dzięki niej zostało odwróoonych od grzesznej ludzkości, ile dobrodziejstw na nią spłynęło. Stojąc pomiędzy Bogiem i człowiekiem kapłan podaje nam z nieba dary Boże i wznosi do nieba nasze modlitwy, jednając nas z rozgniewanym Bogiem." Nawet sami wrogowie Kościoła dają świadectwo wielkiej potędze kapłaństwa katolickiego, skoro przeciw niemu wymierzają pierwsze i najokrutniejsze swoje ciosy, „co przynosi kapłanom szczególny zaszczyt."

Cnoty i wiedza kapłańska.

Im większe jest dostojeństwo, tem większy jest też obowiązek doskonałości. I jakkolwiek „niegodność człowieka nie unieważnia jego czynności kapłańskich" ani też ważności sakramen-

tów, które skuteczność swoją czerpią z Krwi Jezusa Chrystusa, a nie z świętości kapłana, jasną jest jednak rzeczą, że tak wielkie dostojeństwo domaga się świętości, odpowiadającej majestatowi posłannictwa. „Kto przeto święty urząd piastuje a życie wiedzie gorszące, dopuszcza się profanacji i, staje się świętokradcą: „Kto nie jest święty, nie powinien świętych sprawować czynności“ (Dekret dist. 88, kan. 6). „Wielka jest godność kapłanów — woła św. Wawrzyniec Justynjan — ale większe jeszcze brzemię; na wysokim stopniu postawieni są na oczach ludzi, godzi się przeto, aby stanęli również na wyżynach cnoty; inaczej bowiem wywyższeni są nie na zasługę, ale na własną zgubę.“

(d. n.)

M. W.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Ks. Dr. TIHAMER TÓTH: *Chrystus i młodzieniec.* Przełożyła z węgierskiego hr. Elżbieta Esterhazy. Kraków 1935, Wydawnictwo Ks. Jezuitów.

Chrystus i młodzieniec, to piękne polskie tłumaczenie drugiego tomiku serji „Listów do moich studentów", ks. dr. Tihamera Tótha.

Książka pełna ewangelicznej prawdy, której celem jest wewnętrzne wychowanie młodych dusz. Może ona więc przynieść wiele owoców duchowych polskiej młodzieży tembardziej, że dusza polskiego studenta i na polskiej ziemi (w Stryju), wpłynęła na pomysł u ks. dr. Tótha opracowania i wydania „Listów do moich studentów".

Sprawa obowiązków młodzieży względem Boga przedewszystkiem, następnie względem Ojczyzny i zawodu życia, oto główna treść tej prawdziwie cennej książki. *O. Teof.*

Ks. Dr. ILDEFONS BOBICZ w nr. 1: *Pismo św. źródłem kazań* (str. 55 większa ósemka), wskazuje na Pismo św., jako główne i nieodzowne źródło kazań. Podaje przy tem warunki i sposoby korzystania zeń, aby nietylko cytować, ale przepoić jego duchem nasze kazania, ażeby naprawdę były Słowem bożem.

Ks. Dr. KAZIMIERZ BIESZK (nr. 2): *Liturgja źródłem kazań* (str. 51), wskazuje na drugie z rzędu źródło kazań, mające swój początek we wzniosłej modlitwie Kościoła, swe centrum w ołtarzu, w Eucharystji. Takie też kazania zrzeszą wiernych u ołtarzy Jezusa Eucharystycznego, a z liturgji uczynią naprawdę modlitwą Kościoła, którem są również wierni.

Ks. Dr. SZCZEPAN SOBALKOWSKI (nr. 3): Nauczanie wychowawcze (kazania stanowe). Autor, opierając się na przesłankach pedagogiczno-psychologicznych, omawia sposoby jakichby użyć należało w ka-

zaniach, skierowanych do różnych stanów pod względem wieku, płci, wykształcenia, środowiska, i t. p., ażeby nie odstręczały od ambony a wywierały zamierzony skutek.

Broszurki stoją na wysokim poziomie, materjał wszechstronny i ze znajomością rzeczy podany.

Ks. JAN PATRZYK: *Homilje i nauki na niedziele i święta.* Lwów 1936, nakład i druk Tow. „Bibljoteka Relig." im. X. Arcyb. Bilczewskiego, str. 464, cena 6.20.

Nauki Ks. Patrzyka, znanego kaznodziei w diecezji przemyskiej, przeznaczone są dla ogółu wiernych w mniejszych miastach i we wsiach. Odznaczają się wielkiem odczuciem potrzeb duchowych tych warstw, ich zalet, wad i znajomością nurtujących wśród nich prądów religijnych. Wierni mogą czytać je z wielką korzyścią duchową, kaznodzieje zaś znajdą świeże myśli do swoich nauk. Podział każdego kazania jest jasny i ułatwia zrozumienie i korzystanie z nich. Pismo św. jest przytaczane bardzo obficie i trafnie. Strona zewnętrzna książki jest dobra.

Ks. Dr. STAN. BROSS: *Miłość — Małżeństwo — Rodzina.* Poznań 1935. Wydawnictwo N. I. A. K. Str. 90.

Książeczka nadająca się do masowego rozrzucenia wśród sfer wykształconych. Przerobienie dziełka O. prof. Dr. Wilhelma Schmidta S. V. D. i zastosowanie do naszych stosunków, porusza w sposób przystępny prawie wszystkie zagadnienia, grupujące się około rodziny. A więc pojęcie miłości w promieniu prawdy bożej i jej zadania, zrodzenia i wychowania potomstwa, wspólność życia w rodzinie — wkońcu rodzina w stosunku do społeczeństwa wogóle, jak również w odniesieniu do narodu, państwa i Kościoła.

Z naszej strony dorzucimy tylko dwie myśli.

Do zagadnienia wychowania w rodzinach, które niestety bronią się przed powiększeniem rodziny, często zapytywani rodzice o obowiązek wychowywania

żyjących dziatek, stanowczo odpowiadają, że wychowywują je jaknajlepiej: otóż właśnie albo kłamią, albo straszliwie się łudzą. Bo do wychowania koniecznym jest podwójny czynnik, ludzki i boski. Biedni rodzice, co tylko na pierwszym poprzestają, on jest zupełnie niewystarczający, bo i dziecko, choćby małe, ma już w sobie czynnik życia nadprzyrodzonego, który wymaga wychowania odpowiedniego sobie, rodzice nie mogą poprzestać tylko na siłach przyrodzonych, ale koniecznie muszą mieć pomoc łaski bożej. Mają wprawdzie jej źródło w sakramencie małżeństwa, ale żyjąc w grzechu ciężkim, sami dobrowolnie zatamowali to źródło. *Nie łudźcie się, nie da się Bóg z siebie naśmiewać!* (Gal. 6, 7). Nie można tu ufać gołosłownym przyrzeczeniom, Bóg żąda prawdziwej poprawy. A przecież tacy rodzice ciągle na rodzinę swoją gniew boży gromadzą!

Druga uwaga tyczy się niestety częstej dzisiaj zbrodni zabijania życia, zanim ono na ten świat się ukaże. Na jedno chciałem zwrócić uwagę. Matka, która tego się dopuszcza, nie może większej krzywdy, niestety niepowetowanej, swojemu własnemu dziecięciu wyrządzić, jak pozbawiając je na wieki łaski chrztu św., a przez to oglądania Boga.

Dziełko to nadaje się znakomicie, aby rozpowszechnić wśród ludzi szczytne zasady Encykliki Piusa XI: *Casti connubii!* *O. Ant.*

GEORG I. E.: *Z tajników pożycia małżeńskiego.* Poznań 1935, Księg. św. Wojciecha, str. XXIII, 191 z 15 tablicami.

Znany a wielce ceniony prof. dr. P. Gantkowski w Poznaniu, autor znakomitej „Medycyny Past.", napisał do powyższego dziełka przedmowę, w której odzywa się z pochwałą i zaleceniem nowej metody, opartej na badaniach doktorów Ogino, Knausa i Smuldersa, dotyczącej regulacji urodzin w rodzinie. Jest to wysiłek szlachetny zwalczania nowoczesnego neomal-

tuzjanizmu i jego przeciwnych naturze a nieraz zbrodniczych praktyk zagrażających już i u nas wyludnieniem. Autor dobrze zaznacza, że powodem ograniczania przyrostu w rodzinie niezawsze są obecne trudne stosunki materjalne lub obawa o zdrowie matki, lecz w większej nawet części „wygodnictwo i chęć użycia, przewrotna propaganda „wolności“ kobiety oraz... propaganda, propaganda, propaganda podjęta w interesie przemysłu środków ochronnych,“ nawiasem mówiąc przynoszących fabrykom (żydowskim w większej części) szalone dochody. Za tą teorją w ostatnich czasach wypowiedzieli się mężowie nauki, ostatnio zaś jezuita prof. Veermersch, oraz Związek Lekarzy Katolickich w Niderlandach.

Nie jest zadaniem „Szk. Chr.“ wchodzić w szczegóły tej teorji, czytelnik może ją u autora poznać, zwracamy tylko uwagę na to, że według zdania belgijskich lekarzy, wierni powinni postępować w tej materji za poradą tak lekarza (co do strony zdrowotnej), jak i spowiednika, co do stosunku sumienia w ocenieniu tej sprawy.

Ze strony naszej musimy zaznaczyć, tak w przedmowie cenionego profesora, jak i u autora poprawne kościelne stanowisko względem etyki chrześcijańskiej, autorytetu Kościoła oraz Dogmatu. Dodajmy do tego nadzwyczaj czysty i oględny sposób traktowania tak delikatnego przedmiotu, jasność oraz gruntowną fachową wiedzę, a zrozumiemy, że książka ta niemałą odda usługę lekarzowi, wielką spowiednikowi, może być w rękach małżonków prawdziwie inteligentnych. Księgarnia nakładowa oznaczyła każdy egzemplarz stampilją „nie dla każdego“ i dobrze uczyniła, bo młodzieży nie można jej dawać do rąk, ani też tym, co z jej czytania mogą ponieść szkodę na duszy. Z rozszerzaniem jednak tej kwestji należy jeszcze trochę poczekać, aż sprawa nabierze jeszcze więcej pewności. Zwłaszcza że u nas tak mało mamy lekarzy o wybitnie katolickich przekonaniach, coby w tej

drażliwej kwestji chcieli zająć prawdziwie katolickie stanowisko.

Piszący ma na pamięci losy podobnej teorji, jaką w swoim czasie rozgłosił D. Cappelmann (1882), która dziś okazała się zawodną. Więc chociaż wszystko zdaje się dziś za teorją Dr. Ogino przemawiać, czy nie wskazanem jest jeszcze jakiś czas zająć stanowisko wyczekujące? Dwaj profesorowie dominikańscy O. mag. Dootkorte w Holandji i O. Lavaud, prof. we Fryburgu zajęli odmienne stanowisko.

O. mag. Ant. G.

R. P. H. PETITOT O. P.: *Introduction à la Sainteté.* Les conditions de la Renaissance Spirituelle. Vie Ascétique, Vie active, Vie unitive. Les Editions du Cerf, Juvisy 270 p.

Ładnie zakończył swą karjerę ś. p. O. Petitot, wydając swe dzieło: Wstęp do Świętości. Profesor teologji, zapoznał się z zasadami życia chrześcijańskiego. Praca apostolska zaś objawiła mu nieszczęście dusz, które nad wyraz zniechęciła ascetyka ograniczająca się do zakazów krępujących ich pęd do zadowoleń i przyjemności. Autor, jak i wielu innych, przyszedł do przekonania, że ascetyka, do tego stopnia ludzi gnębiąca, nie jest ani nie może być ową, o której Chrystus mówił: „jarzmo moje jest słodkie, a brzemię lekkie.“

Zaczął więc szukać w przykładach świętych warunków oswobodzenia dusz. Kolejno, zajął się Pascal'em, pisał żywoty św. Joanny d'Arc, św. Dominika, św. Tomasza z Akwinu, studjował życie wewnętrzne św. Teresy z Awily, Teresy od Dzieciątka Jezus, ostatnio Bernadetty. Pierwszą próbę syntezy życia wewnętrznego dał nam w „la doctrine ascétique et mystique intégrale“ o czem już trafnie pisała „Szkoła Chrystusowa“[1]). Dała się jednak odczuwać potrzeba czegoś bardziej dojrzałego.

---

1) Listop. 1934, str. 271—279; grudz. 1934, str. 342—348.

Dzieło: „Warunki Odrodzenia Duchowego, Wstęp do Świętości" czyni zadość temu pragnieniu.

Wstęp do świętości: Sam tytuł daje nam odpowiedź na zagadnienie oswobodzenia dusz: pogody wewnętrznej ani pokoju niema dla tych, których ideał nie wznosi się ponad unikanie grzechu. Trzeba szukać Boga, chcieć żyć jak dzieci Boże, słowem trzeba tęsknić za świętością, ażeby wyswobodzić się z jarzma „pożądliwości oczu, ciała i pychy żywota," a znaleźć „odpoczynek duszom naszym."

Trudno streścić, jak każdemu, według stanu i powołania jego, „życie ascetyczne, życie czynne, życie zjednoczenia" uprzystępniają świętość. Spodziewamy się zatem, że „Szkoła Chrystusowa" nam da obszerniejszą pracę o tem znakomitem dziele. *Frap.*

Inż. ADOLF KLISZEWICZ: *Ku czemu zmierza dzisiejszy świat?* Str. 215, Kraków 1935. Wyd. XX. Jezuitów.

Niniejsza książka zawiera szereg luźnych rozpraw i artykułów, umieszczonych w różnych czasopismach w ciągu ostatnich lat. Łączy je jednak w pewną całość przewodnia myśl, wspólny temat: głębokie przemiany, dokonujące się u podstaw zbiorowego życia ludzkiego obecnej doby. Jakkolwiek wiele się pisze i mówi na temat niwelacyjnych przemian, nurtujących społeczeństwa powojenne, to jednak rzadko gdzie spotyka się tak ścisłą analizę stanu rzeczy czy poszczególnych faktów, tak logiczną konsekwencję w wyprowadzeniu wniosków, jak u autora. Toteż czytelnik idąc za myślami pisarza łatwo dostrzega główną chorobę społeczeństw a nawet zdaje się odchylać rąbek przyszłości. Autor stoi zdecydowanie po stronie światopoglądu chrześcijańskiego, gdzie widzi jedyny ratunek dla prawdziwej kultury oraz ostoję przed niwelującą działalnością bolszewizmu. Książka naprawdę godna polecenia.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Saint Dominique par JEAN GUIRAUD. (Ouvrage couronné par Academie française), „Les Saints" Gabalda. Paris 1934, str. 212.

Le Bienheureux Thomas More par H. BREMOND. „Les Saints". Paris ; Gabalda 1930, str. 192.

JÓZEF SIENKO, porucznik : *Na Samotności.* Wydawnictwo Księży Salwatorjanów. Trzebinia 1936, str. 132.

Ks. KASPER MAZUR: *Czterdziestolecie pracy nad sługami w Tarnowie.* Nakł. autora. Tarnów 1935, str. 104.

S. M.: *W rodzinnem kole.* Materjał wieczornicowy. Katolicki Związek Kobiet. Poznań 1935, str. 91.

MARIANI (Fr. Bernardus M., O. S. B. M. V.). *Philosophiae Christianae Institutiones in usum adolescentium.*

Vol. I. *Logica et Methaphysica generalis.* In-8 max., 1932, pag. XXVIII-334. *Lib It.* 15—

Vol. II. *Philosophia Naturalis, Psychologia et Metaphysica Specialis.* In-8 max., 1933, pag. XXXII-748. *Lib. It.* 30—

Vol. III. *Ethica Generalis et Specialis, Historia philosophiae et Indices.* In-8 max., 1936, pag. XXXII-710. *Lib. It.* 28—
Casa editrice Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118).

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.